

Jerzy Jarzębski

Science fiction a polityka - wersja Stanisława Lema

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 74/2, 83-113

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JERZY JARZĘBSKI

SCIENCE FICTION A POLITYKA — WERSJA STANISŁAWA LEMA

Rozpatrywanie wizji politycznych w obrębie literatury *science fiction* obiecuje na wstępie więcej emocji, niż się w istocie spełnia. Nawet jeśli „politykę” rozumieć będziemy szeroko, jako całą sferę działalności związanej z organizacją społeczeństwa, kierowaniem jego wysiłkami, wytyczaniem celów, prawodawstwem i egzekucją praw. Autorzy powieści i opowiadań fantastycznych nie kuszą się bowiem zazwyczaj o modelowanie jakichś naprawdę oryginalnych sytuacji społecznych i Lem ma z pewnością rację, narzekając w *Fantastyce i futurologii* na pozorną jedynie odkrywczność przyszłościowych fabuł. Najczęściej odziewają one w nową technologiczną szatę stare wątki literackie lub wizje dobrze znanych mechanizmów rządzenia. Trudno się zatem zgodzić z Verą Graaf, podkreślającą bogactwo fantazji autorów *science fiction* na tym polu¹: „państwo policyjne”, „rządy korporacji”, „imperia”, „kultury plemienne”, „maszyny państwowe” — cóż jest w tym, czego byśmy wcześniej nie znali? Zasługą twórców *science fiction* zdaje się być tylko odświeżenie tła, na którym rozgrywa się odwieczny dramat władzy.

Rzecz prosta, sięgając w przyszłość Ziemi lub w kosmiczną przestrzeń autor-fantasta może tam rzutować „poprawiony” wizerunek naszego tu i teraz lub jego wersję skarykaturowaną; odpowiednio stanie więc w rzędzie naśladowców literatury nurtu utopijnego lub antyutopijnego (w dalszym ciągu będę używał na określenie utopii pozytywnej terminu „eutopia”, dla negatywnej rezerwując termin „dystopia”). Związki *science fiction* z utopią są zresztą dość oczywiste dla badaczy, o czym świadczą chociażby odpowiednie rozdziały w większości dostępnych na naszym rynku książek o literaturze fantastyczno-naukowej: Very Graaf, Julija Kagarlickiego, Andrzeja Zgorzelskiego czy wreszcie Stanisława Lema².

¹ Zob. V. Graaf, *Homo futurus. Analiza współczesnej science fiction*. Przełożył Z. Fonferko. Warszawa 1975, s. 73—74.

² Zob. Graaf, *op. cit.* — A. Zgorzelski, *Fantastyka. Utopia. Science fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków*. Warszawa 1980. — J. Kagarlicki, *Co to jest fantastyka naukowa*. Przełożył K. W. Malinowski. Warszawa 1977. — S. Lem, *Fantastyka i futurologia*. T. 1—2. Kraków 1970.

Związek *science fiction* z utopią klasyczną wydaje się o wiele ściślej-
szy od jego powiązań z baśnią, opisywanych kiedyś przez Rogera Cail-
lois³, ściśły na tyle, iż nie sposób dokładnie określić, kiedy właściwie
„naukowa” fantastyka wyodrębnia się z nurtu utopii jako samodzielna
jednostka genologiczna. Dystynkcje czynione tu przez Zgorzelskiego ma-
ją raczej modelowy niż empiryczny charakter⁴.

Historycy gatunku lubią podkreślać parantele sięgające Thomasa Mo-
re'a i Tommasa Campanelli, jeśli już nie Platona, co w przypadku wą-
tków politycznych *science fiction* miałyby swoje uzasadnienie. Odkrycie
takich pokrewieństw nie czyni jednak przeciętnej fantastyki ciekawszą.
Badacze jej w dziale „polityka” umieszczają najchętniej wykazy utwo-
rów podzielonych według prostego klucza: wizje negatywne przeciw-
stawiają pozytywnym, demokrację — tyranii, w tej ostatniej znów wy-
różniają rządy autokratyczne, oligarchiczne, technokratyczne lub zgoła
„machinokratyczne”. Społeczeństwa mogą być zniewolone i zdegenero-
wane, pozbawione świadomości politycznej — lub buntujące się przeciw
przemocy; zhomogenizowane bądź głęboko podzielone, itd. Typologie tak-
kie, wzbogacone o liczne streszczenia, mało mnie interesują, bo osta-
tecznie wnioski, jakie się ze statystycznych badań wylaniają, brzmią cał-
kiem banalnie: żadna to nowina, że fantastyka prawie wyrzekła się wizji
optymistycznych, że interesuje się tylko różnymi wersjami przyszłej ty-
ranii lub masowego wymordowania⁵. Trudno raczej o optymizm w wieku
katastrofizmu, atomowych i ekologicznych zagrożeń, smutnych raportów
„klubu rzymskiego”, alarmistycznych apeli uczonych i mężów stanu.

Polityka w obrębie literatury *science fiction* nie będzie mnie tedy
interesowała jako repertuar scenariuszy cywilizacyjnej czy społecznej
klęski. Chciałbym prześledzić ewolucję tego wątku u jednego wybitnego
pisarza, Stanisława Lema, wskazać na jego (wątku) uwikłania aż po nad-
rzedną kategorię „filozofii polityki”, stanowiącą ramę, w jakiej on się

³ Zob. R. Caillois, *Od baśni do „science-fiction”*. Przełożył J. Lisowski.
W: *Odpowiedzialność i styl. Eseje*. Wybór M. Żurowskiego. Słowo wstępne
J. Błońskiego. Warszawa 1967.

⁴ Zob. A. Zgorzelski, *op. cit.*, s. 173: „Tak więc pierwotna konwencja SF
to zjawisko zdecydowanie przeciwstawne, wręcz opozycyjne wobec poddanych
dotąd oglądowi tradycyjnych konwencji powieści przygodowej, utopii, powieści
grozy, prozy katastroficzno-profetycznej czy historii fikcyjnej”. O nieempirycznym
charakterze twierdzeń Zgorzelskiego piszę w tym sensie, że rozdzielił on nie tyle
zbiory dzieł, ile skonstruowane w pracy modele genologiczne.

⁵ Zob. np. Lem, *Fantastyka i futurologia*, t. 2, s. 322—333. — Graaf, *op. cit.*,
s. 47—63. Autorka przyznaje otwarcie (s. 177): „Na polu opisów społeczeństw kie-
runek utopijny nie stworzył właściwie nic godnego wzmianki. Tutaj przewagę
ma negatywnie utopijny sceptyczny punkt widzenia — świadczy o tym fakt, że
od roku 1939 w Stanach Zjednoczonych ukazał się tylko jeden utwór *science fiction*
przedstawiający model państwa zorganizowanego na zasadach demokratycznych.
Są nim *Gwiazdy jak pył Asimova*”.

ukazuje. Interesuje mnie także relacja zachodząca pomiędzy Lema wykładnią problematyki politycznej a królującą w literaturze fantastyczno-naukowej tradycją utopizmu.

Oczywiście i u Lema znajdziemy z łatwością „eutopie” i „dystopie”. Do pierwszej kategorii zaliczyć można obraz Ziemi nakreślony w *Obłoku Magellana*. Autor wprawdzie stara się czytelnikowi dowodzić, że i w tym świecie są nie rozwiązane problemy, kiedy jednak przychodzi do konkretnych, zapomina o wszystkim, zafascynowany wizją technologicznej perfekcji przyszłej cywilizacji. Szczególnie łatwość podróżowania zdaje się Lema pociągać: jego młody bohater nieustannie przerzuca się w różne punkty kuli ziemskiej bez widocznej (fabularnej) potrzeby — jak gdyby po to tylko, by olśnić czytelnika, dla którego wciąż jeszcze przejazd z Pułtusza do Warszawy stanowi całą wyprawę. Taki wszechstronny rozwój sił wytwórczych zapewniać miała, zdaniem autora, powszechność komunistycznego ustroju oraz — idąca za nią — demilitaryzacja, światowy pokój i zjednoczenie wszystkich Ziemi. W bliższe szczegóły funkcjonowania politycznego systemu pisarz nie wchodzi — tak jak nie robi tego we wcześniejszych *Astronautach*, gdzie już całkiem bliska przyszłość naszej planety rysuje się w intensywnie różowych barwach.

Eutopie Lema z wczesnego okresu twórczości nie budzą więc dziś zbyt dużego zaciekawienia, zbyt są podległe schematom. Pomysłowość autora skupiła się głównie na zagadnieniach technicznego wyposażenia przyszłych społeczeństw; problemy polityczne, socjalne, psychologiczne rozwiązywał na modłę nieledwie XIX-wieczną, tzn. jakby wierzył, iż ludzkość oświecona zorganizuje się niejako naturalnie w zgodny, produktywny kolektyw, w którym szczęście jednostek wtopi się w powszechny błogostan. Łatwość i oczywistość takiego rozwiązania nie prowokowała do żadnych poważniejszych rozstrząsań. Krwiożerczy (lecz wypłeniony ze szczerem) imperializm lat wcześniejszych stanowi tam tylko tło kontrastowe w stosunku do świetlanej przyszłości.

Imperialistom (amerykańskim) dostaje się od Lema jeszcze kilkakrotnie w tamtym okresie — zgodnie zresztą z konwencją epoki, rychło jednak utwory o jednoznacznym adresie politycznym⁶ ustępują miejsca fikcjom o charakterze socjologicznych modeli lub alegorii. Ich z kolei odniesienie w świecie realnym nie tak łatwo wskazać. Np. w pierwszym, drukowanym jeszcze w tomie *Sezam*, zbiorze *Dzienników gwiazdowych* schematyczna, usunięta potem przez autora z cyklu, satyra antyamery-

⁶ Mam tu na myśli np. opowiadania: *Kryształowa kula*, *Electric Subversive Ideas Detector*, *Klient Panaboga*, *Hormon agatotropowy*, *Podróż dwudziesta szоста i ostatnia* z cyklu *Dzienniki gwiazdowe Ijona Tichego* (wszystkie z tomu: *Sezam*. Warszawa 1955) oraz sztukę teatralną napisaną wspólnie z R. Hussarskim: *Jacht „Paradise”* (Warszawa 1951).

kańska (*Podróż dwudziesta szósta*) sąsiaduje z alegorią o adresie nieostrym (*Podróż dwudziesta czwarta*). W tym ostatnim przypadku jednoznaczna wymowa polityczna pozostałych utworów z tomu narzucałaby raczej interpretację w duchu antyzachodnim. Dzisiejszy czytelnik, odbierający nowelę w nowym kontekście później napisanych opowiadań, skłonny byłby raczej upatrywać w niej tekst „odwilżowy” czy „rozrachunkowy”. Dystopijna wizja społeczeństwa, które dążąc do wewnętrznego uporządkowania i zracjonalizowania, poddaje się „maszynowej”, bezosobowej idei absolutnego ładu i ulega zagładzie, mierzy już w każdą ideologię, która chce ludziom „urządzić życie” odgórnie i apodyktycznie, nie dbając o niezmierną komplikację społecznego bytu — a też i o najprostsze zasady obowiązującej w grupie moralności.

Niebawem powstaną inne utwory Lema o charakterze klasycznych dystopii, bądź kreślone w stylu *buffo* (np. *Podróż trzynasta* z nowych *Dzienników gwiazdowych*⁷), bądź zanurzone w aurze solennej powagi (*Eden*). Jeśli coś łączy te utwory, to przede wszystkim obraz wyalienowanej ze społeczeństwa władzy, która ma ciągle nowe, obłudne koncepcje zarządzania państwa i zadręcza niestrudzenie obywateli, uszczęśliwiając ich na siłę. Jakkolwiek punkt ciężkości Lemowych wizji leży w nieco innym miejscu, wiele łączy go jednak z Orwellem. Opis planety Pinty z *Podróży trzynastej* Ijona Tichego jest po prostu alegoryczną satyrą, przyrządzoną na modłę swiftowską. Do tej paranteli przynależy zresztą Lem w przedmowie do *Dzienników gwiazdowych*⁸; z kolei Orwell także Swiftem był zafascynowany, poświęcił mu też szkic w tomie *Inside the Whale*⁹, nic więc dziwnego, że istnieją pewne pokrewieństwa między opowiadaniem Lema a *Animal's Farm*¹⁰. Z kolei, podobnie jak Orwell, pisze Lem swoją wersję *Nineteen Eighty-Four*, tzn. powieść o adresie bardziej uniwersalnym, jedną z tak rozpowszechnionych w XX-wiecznej literaturze „przestróg dla świata”, *Eden*.

Eden jest „orwellowski” w pomysle, bo rysuje obraz takiej władzy, która z pomocą sztucznego „przyrządzania” języka zamaskowała niejako przed własnymi obywatelami nieudolność własnych eksperymentów technologicznych i eugenicznych, a następnie okrucieństwo stosowanych procedur „naprawczych” (eksterminacja nieudanych egzemplarzy „zmu-

⁷ *Podróż trzynasta* pojawia się po raz pierwszy w tomie: *Dzienniki gwiazdowe*. Warszawa 1957.

⁸ Zob. *ibidem*, s. 120: „[...] Ijon Tichy, sam ukaże się Czytelnikowi w niniejszych *Dziennikach*, które stawiają go w rzędzie takich nieustraszonych mężów przeszłości, jak Karol Fryderyk Hieronim Muenchhausen, Paweł Masłobojnikow, Lemuel Gulliver czy Maître Alkofrybas”.

⁹ Zob. G. Orwell, *Politics vs Literature: An Examination of „Gulliver's Travels”*. W: *Inside the Whale and Other Essays*. Harmondsworth, Middlesex, 1962.

¹⁰ Pokrewieństwa zresztą dotyczą tylko mechanizmu alegorii, treść bowiem obydwu utworów różni się znacznie.

towanej” populacji Edeńczyków). Z kolei wątek eugeniki odsyła do innego klasyka dystopii: Huxleya i jego *Nowego wspaniałego świata*. Konkluzja powieści odbiega jednak od stereotypu klasycznego proroctwa-przestrogi: ziemscy kosmonauci mówią sobie na koniec, że nikt nie dał im prawa oceniać społecznych urządzeń na innych planetach — tak w każdym calu odmiennych od naszej — i odlatują, rezygnując z interwencji w ład etyczny Edenu. Potraktujmy to jako sygnał, że wątek utopizmu interpretować należy u Lema z maksymalną ostrożnością: inne planety i obce cywilizacje nie muszą wcale być odbiciem, repliką Ziemi. Apologia Inności — tak wyraźna w *Solaris* czy *Niezwykłym* — jest u Lema motywem nie mniej ważnym od kierowanej do Człowieka „przestrogi”. W dojrzałym okresie twórczości utopizm traktuje pisarz z wyraźnym dystansem, swe wizje społeczne jasne i ciemne obudowuje ramą o charakterze bądź „ontycznym” (z punktu widzenia „świata A” dywaguje się o stworzonym sztucznie, np. w maszynie, „świecie A”¹¹), bądź narracyjnym (wizja utopijna pojawia się w opowieści drugiego stopnia w obrębie narracji szkatułkowej¹²), bądź wreszcie stylistycznym (cały tekst napisany jest w oparciu o jaskrawo sztuczną, ostentacyjnie literacką konwencję, która nie dopuszcza do utożsamiania stanowiska autora i narratora, a także do bezpośredniego porównywania rzeczywistości przedstawionej i świata wokół nas¹³).

Od utopistów klasycznych odróżnia też Lema niechęć do prezentacji statycznych obrazów cywilizacyjnych rajów lub piekieł¹⁴. Wypracował on kilka narracyjnych chwytów służących do wprowadzania w opowieść skróconych dziejów gatunku (kultury, ustroju itd.). Motywacją zewnętrzną może tu być np. podróż w czasie¹⁵, sprawozdanie z lektury dzieł naukowych i historycznych¹⁶, działanie maszyny do przyspieszenia upływu czasu¹⁷, obserwacja sztucznej, zminiaturyzowanej społecz-

¹¹ Tak jest np. w *Wyprawie siódmej* z tomu *Cyberiada* (Kraków 1967) i w opowiadaniu *Kobyszcze* z tomu *Bezsensność* (Kraków 1971); specjalny rodzaj ontycznej „bariery” oddziela narratora od eutopijnej rzeczywistości w *Kongresie futurologicznym* (w: *Głos Pana. Kongres futurologiczny*, Kraków 1973): mieszkańcy przyszłościowego świata żyją wśród wywołanych chemicznie halucynacji, Tichemu zaś udało się „przejrzeć” (ale na koniec i tak wszystko — zwid i „prawda” — okazuje się treścią majaków narratora).

¹² Np. *Altruizyna* (w: *Cyberiada*) i *Edukacja Cyfrania* (w: *Maska*, Kraków 1976).

¹³ Np. *Uranowe uszy* czy *Bajka o królu Murdasie* (w: *Bajki robotów*, Kraków 1964).

¹⁴ Przejście od prezentacji światów statycznych do ukazywania dynamiki przemian charakteryzuje także literaturę nurtu utopijnego już w pierwszej ćwierci XX wieku. Jest to skutek skrzyżowania konwencji utopii z konwencją powieści przygodowej. Zob. Zgorzelski, *op. cit.*, s. 113.

¹⁵ Zob. *Podróż dwudziesta*. W: *Dzienniki gwiazdowe*, Wyd. 4, Warszawa 1971.

¹⁶ Np. *Podróż dwudziesta pierwsza*. W: *op. cit.*; *Wizja lokalna*, Kraków 1982.

¹⁷ Zob. *Podróż dwunasta*. W: *Dzienniki gwiazdowe* (1971).

ności¹⁸. W ramach takiej przyśpieszonej historii podkreślone zostają związki przyczynowo-skutkowe zachodzące pomiędzy zjawiskami dziejowymi, działania polityków, uczonych lub zewnętrznych kreatorów społecznego bytu uzyskują niemal natychmiastową „odповідź” w postaci odpowiednich reakcji obserwowanego świata, hipotezy i uroszczenia podlegają — bezlitosnej zazwyczaj — weryfikacji. W sumie ten teatr marionetek funkcjonuje widomie jako model tylko — model intelektualny, nie prowokujący uczuć solidarności czytelnika z aktorami spektaklu.

Opozycja euforia—dystopia nie bardzo się tedy nadaje do opisu Lemowej refleksji nad polityką. Nie jest on futurologiem-optimistą ani futurologiem-panikarzem, wytrąsającym na zawołanie z rękawa projekty przyszłych rajów czy piekieł. A jeśli nawet to robi, to z wyraźnym ironicznym dystansem lub zderzając ze sobą dwie odmiany wizji tak, by się nałożyły w obrębie pojedynczej kreacji przyszłościowego świata. Tak będzie np. w *Kongresie futurologicznym*, gdzie ta sama rzeczywistość w tym samym momencie jawi się „wtajemniczonym” jako koszmar, natomiast faszeryowani halucynogenami obywatele widzą ją w postaci Arkadii wygod i obfitości. Każdy z tych obrazów (optimistyczny bądź pesymistyczny) wzięty w izolacji byłby swego rodzaju sztampową kliszą, powielaną już setki razy w dziejach literackiego gatunku. Dopiero złożone razem wzbogacają się o sensy, których zabrakło w jednym lub drugim schemacie. Dyskurs Lema z refleksji futurologicznej czy politycznej przekształca się w jakąś „meta-futurologię” czy „meta-politologię”; zamiast odpowiadać na pytanie: „co nas czeka?”, stawia kwestie warunków i sensu prognostyki, ethosu władzy w znaczeniu najbardziej uniwersalnym, znaczenia pojęć „szczęście społeczne”, „sprawiedliwość”, „zaspokojenie potrzeb” etc. i — *last but not least* — kwestię samego pisarstwa futurologicznego jako próby nowej mitologii społecznej. Dlatego właśnie to, co nazwać można swoistą „filozofią polityki”, interesować mnie będzie u Lema. Śledzić będę, czym jest dla niego „polityka”, jakie funkcje pełni, jak w ogóle można ją uprawiać i w jakie ogólniejsze systemy pojęciowe ona się wpisuje.

Zacząć wypadnie od polityki robionej metodami najbardziej zamierzchłymi — a więc od wersji świata baśniowego. Czym zajmują się fantastyczni władcy planet z *Cyberiady*? Przede wszystkim — zaspokajaniem swych zachcianek i utrzymaniem ciągłości władzy. Łakną więc coraz nowych rozrywek, a tymczasem dławią opozycję, mordują krewnych, inwigilują i grabią — inaczej bowiem nie potrafią zapanować ani nad duchem społecznego buntu, ani nad własnym strachem i nudą. W swoim wydaniu najbardziej tradycyjnym i prymitywnym władza jest więc z pozoru doskonale społecznie bezużyteczna — służy głównie

¹⁸ Zob. *Wyprawa siódma*. W: *Cyberiada; Kobyszcze*.

samopowieleniu. Ale literacki obraz zawiera i coś więcej: podkreśla pierwiastek irracjonalny zawarty w samej idei panowania. Lemowi władcy mogliby zapewne powiedzieć o sobie to samo, co mówił u Gombrowicza kapitan brygu „Banbury”: „kapitan [...] to słowo ogromne, złożone z samych zachcianek”¹⁹, ale też nie mniej od niego odczuwają pustkę otwierającą się przed każdym, kto chce rzeczywistość kreować własnymi decyzjami, tę pustkę, która z kolei stanowi jeden z leitmotivów *Ślubu*²⁰. W pustce rozpetują się lęk i okrucieństwo, w skrajnych przypadkach materializując się, doprowadzając tyrana do samozniszczenia (*Bajka o królu Murdasie*); zazwyczaj jednak Władcę konfrontuje się z Konstruktorem, który nad światem panuje inaczej — nie rozkazuje bowiem, ale tworzy, irracjonalnym zachciankom króla przeciestawiając ideę sprawnego, rozumnego działania.

I tu dochodzimy do pierwszego poważnego dylematu: zrazu wydaje się oczywiste, że uczony Trurl czy Klapaucjusz zyskają w oczach autora niewątpliwą przewagę nad baśniowymi satrapami. Tak się zresztą dzieje rzeczywiście w *Pułapce Gargancjana*, w *Ofercie króla Okrucyusza* czy *Figlach króla Baleryona*. Mądry Kosmogonik uwalnia też od królewskiej tyranii planetę Aktynurię w *Uranowych uszach*. Gdy jednak Trurl i Klapaucjusz pozazdroszczą królom władzy i poczną konstruować sztuczne światy, by w nich zaprowadzić rozumny porządek, albo wezmą się do melioryzacji kultur istniejących, przedmiot manipulacji objawi zadziwiająco niepodatność na procedury „racjonalnego modelowania”. Inżynierski geniusz, gdy tylko zapragnie panowania, schodzi na manowce i nie potrafi, jak to było wprzód, wygrać swej partii ze światem. Groteskowe próby wymodelowania społecznego szczęścia (*Autruizyna*, *Kobyszcze*, *Powtórka*) kończą się tedy fiaskiem i kompromitacją. Baśniowi konstruktorzy sztucznych światów zachowują się w pewnym momencie tak jak władcy Edenu: próbują chyłkiem zatrzeć ślady swych błędów i radzi by zlikwidować nieudane populacje powołane niebacznie do istnienia.

Obok polityka żądnego władzy jako takiej pojawia się więc u Lema „polityk-konstruktor”, który ambicje swe zaspokaja ustanawiając pewien obmyślony przez siebie ład funkcjonalny w społeczeństwie. Trurlowi, rzecz prosta, nie imponuje to, że ze swymi kreacjami może „wszyst-

¹⁹ W. Gombrowicz, *Zdarzenia na brygu Banbury*. W: *Bakakaj*. Kraków 1957, s. 139.

²⁰ Zob. W. Gombrowicz, *Ślub*. W: *Trans-Atlantyk. Ślub*. Z komentarzem autora. Warszawa 1957, s. 248:

HENRYK (następuje na tłum):

Precz ode mnie!
Cofajcie się przede mną! Ja następuję
Na was! To moja osoba!
To ja, ja sam! Próżnia!
Niech się wytworzy próżnia! Tu ja jestem!
Tu w samym środku!

ko zrobić”, bo w jego świecie podobna władza jest czczym banałem. Chciałby być twórcą ładu homeostatycznego, a więc społeczeństwa-mechanizmu nie tylko działającego sprawnie i ku ogólnemu zadowoleniu obywateli, ale też zdolnego do samonaprawy i podtrzymywania swych funkcji bez ingerencji ze strony twórcy. Problem ten zajmuje u Lema niezwykle ważną pozycję, rozpatrzmy go też dokładniej.

Najpierw: co to ma wszystko wspólnego z polityką *sensu stricto*? Otóż, polityk też jest w jakimś stopniu „twórcą” czy „konstruktorem”, może bowiem — w pewnym, ograniczonym zakresie — powoływać do życia lub likwidować społeczne urządzenia, wpływać na ich pracę poprzez ustawy, wyznaczać społeczeństwu zadania do spełnienia, wychowywać jednostki poprzez państwowy system oświaty i propagandy, *etc.* Następnie — polityk, niczym suwerenny kreator, potrafi niekiedy także zdystansować się od rządzonych, odgrodzić od nich specjalnymi uprawnieniami, wśród których prawo do dysponowania informacją należy do najważniejszych. Wiedząc więcej od swych poddanych, próbuje stać się „królem nad wiekami”: przeniknąć prawidła historycznego rozwoju i trafnie przewidywać przyszłość. Polityk dużo więc może, ale i jego klęski są bardziej spektakularne; niczym nieudolny lub pechowy konstruktor znaleźć się może w sytuacji, gdy już nie pozostanie nic innego, tylko obserwować ze zgrozą, jak mechanizm — owoc racjonalnych zabiegów — odmawia posłuszeństwa i poczyną funkcjonować w sposób obłądny, sprzeczny z założeniami kreatora.

Jeśli od tej strony oglądać będziemy przygody Trurla, Klapaucjusza i ich kolegów, to dojdziemy prędko do wniosku, że Lemowy „konstruktor” istotnie może być traktowany jako parodia polityka. Majstruje coś ciągle i „ulepsza” w swoim modelu społeczeństwa, ale jego pomysły są w gruncie rzeczy na miarę „małego Jasia”. Cóż zrobić, aby model funkcjonował dobrze? Trzeba, żeby „wszyscy się kochali” albo — „żeby wszyscy byli mądrzy i utalentowani”, albo — „żeby cierpieli zadając innym ból” itd. Innymi słowy — rozwiązanie problemu zawsze przybiera formę recepty prostej i zarazem niedocieczonej w swych praktycznych konsekwencjach (fatalnych z reguły). Melioryzatorzy u Lema wykazują w działaniu cechy charakterystyczne dla uczonych-specjalistów, tak opisanych przez Georga Pichta:

istotne dla sposobu myślenia specjalisty jest wyuczone przez niego przesłanie tych wszystkich momentów rzeczywistości, które mogłyby popsuć aranżację eksperymentu, jakiej zawdzięcza on swe wiadomości. Sprawdzalne wiadomości zdobywa się tylko tam, gdzie udaje się wyeliminować jako czynnik zakłócający wszystko, co „nie należy do rzeczy”. Takie wiadomości nazywa się obiektywnymi. Obiektywność nowoczesnej nauki definiuje się przez to właśnie, że nie odpowiada ona rzeczywistości, lecz ogranicza się do tych tylko wiadomości, które można zdobyć w dającej się jednoznacznie skontrolować aranżacji eksperymentu. [...]

Struktura obiektywizującego myślenia ma niezwykłe konsekwencje, gdy

nauka za pośrednictwem techniki opanowuje rzeczywistość gospodarczą i społeczną. Proces ten nazywa się „racjonalizacją”. Teraz nie tylko eksperyment naukowy, lecz również przedsiębiorstwo przemysłowe, administracja, ba, społeczeństwo jako całość zostaną tak skonstruowane, by dane były czyste warunki eksperymentu podatne na absolutną kontrolę. Jest to przesłanka stosowalności obiektywnej nauki w realnym świecie. Im bardziej udaje się wyeliminować wszelkie momenty rzeczywistości nie dające się objąć tą procedurą, tym wyższy osiąga się stopień racjonalizacji. Obecnie więc narzuca się światu jako uniwersalne prawo procedurę wypracowaną przez nowoczesną dyscyplinę szczegółową w celu zdobywania specjalistycznych wiadomości. W taki to dopiero sposób powstają owe struktury społeczne, ekonomiczne i polityczne, które coraz bardziej przeobrażają dwudziestowieczny świat w twór uformowany przez naukę²¹.

Swój stosunek do poznawczych możliwości specjalistów Lem wyraża dobitniej w cyklu *Opowieści o pilocie Pirxie* czy w *Katarze*. Utworzy te są apologią poznania „heroicznego”, a bohater ich, człowiek czynu, rozwiązuje zagadki, których nie potrafią rozgryźć uzbrojeni w rutynowe procedury badawcze eksperci. Ale poznając, człowiek przykłada po prostu samego siebie, całość swej osoby do materii doświadczanego świata, „otwiera się” na rzeczywistość — i dopiero niezmiernie komplikacja jego fizyczności splecionej z psychiką, sumą pamięci i wiedzy, potrafi sprostać złożoności przedmiotu poznania²². Czasem więc uda mu się, na poły nieświadomie, pochwycić głos świata i rozpoznać jego sens. W gorszej sytuacji jest kreator, działa bowiem za pośrednictwem *medium*, którym jest *ratio*; ład przez siebie tworzony musi sobie najpierw wyobrazić, sprostać mu intelektualnie. To się jednak z reguły nie udaje.

Oczywiście w przygodach melioracyjnych Trurla czy Klapaucjusza słyszy się pogłos klęsk, które były kiedyś udziałem pozytywistów, socjalistów utopijnych, a także i nieutopijnych. Właściwy jednak adres Lemowych rozważań i bliżej leży, i bardziej jest zarazem uniwersalny. Autor pyta, czy robiąc użytek z rozumu możemy naprawdę świat właściwie kształtować i urządzać sobie życie. Doświadczenia konstruktorów temu przeczą, a Trurl z osłupieniem stwierdza nawet, że niezależnie od tego, czy swoje syntetyczne społeczeństwo karmi samą esencją Dobra, czy Zła — wyniki są dość podobne, a zatem funkcjonowanie zbiorowości w słabym jedynie stopniu zależy od intencji manipulatora²³. Skon-

²¹ G. Picht, *Odwaga utopii. Wielkie zadania z przyszłości*. W: *Odwaga utopii*. Wybrał: K. Maurin. Wstępem opatrzył: B. Suchodolski. Warszawa 1981, s. 125—126 (tłum. K. Wolicki).

²² Szerzej o tym wątku u Lema traktuję w pracy *Lem: etyka omnipotencji* (maszynopis złożony w Wydawnictwie Literackim).

²³ Aby swą tezę wyostrzyć, Lem pokazuje jednak głównie wstrząsy i zapaści, jakie przechodzą społeczeństwa żywione samym syntetycznym Dobrem, Altruizmem, Mądrością itd. Tymczasem istotom żyjącym na diecie przeciwstawnego typu nic szczególnie złego się nie przydarza — zob. (*Kobyszcze*, s. 289): „Trurl od no-

statowawszy to, Trurl wygłasza tyradę, którą odczytujemy zrazu rozbawieni, prędko przyjdzie nam jednak wziąć rzecz poważniej. Powiada otóż Trurl:

— Widocznie wziętem się za bary z problemem ze wszystkich w całym Kosmosie najtrudniejszym, skoro nawet Ja Sam Osobiście podołać mu nie mogę! Byłoby Rozum nie do pogodzenia ze Szczęśliwością, na co zdaje się wskazywać *casus* Kobyszczenia, które póty plawiło się w ekstazie istnieniowej, pókim mu myślenia nie podkreśli? Lecz ja takiej ewentualności nie mogę dopuścić, ja się na nią nie zgadzam, ja jej za własność Natury nie uznaję, zakładałaby bowiem złośliwą a chytrą, wręcz szatańską perfidię zacznącą w Bycie, w materii śpiącą, która tego tylko czeka, żeby się świadomość zbudziła — jako źródło udręczeń zamiast bytowej słodyczy. Lecz wara Kosmosowi od myśli, która ten nieuchronny stan rzeczy pragnie polepszyć! Muszę odmienić to, co jest. Zarazem uczynić tego nie jestem zdolny. Byłbym w kropce? Skądże! Od czego wzmacniacze rozumu? Czego sam nie podźwignę, mądre maszyny za mnie podźwigną. Zbuduję Komputerium do rozwiązania egzystencjalnego dylematu!²⁴

Oczywiście, chytre „Komputerium” powieli gest Trurla, budując następne, większe, któremu zleca piekielny dylemat. Tamto zaś czyni podobnie — i tak *ad infinitum*. Autor niby przede wszystkim pokpiwa z intelektualnych sztuczek i praktyki uczonego wyłgiwania się z trudnych problemów, ale sedno sprawy obnażone zostało z dramatyzmem wcale nieśmiesznym. Wszystkie uczucia Trurla buntują się przeciw wizji świata, który nie tylko Myśl czyni źródłem cierpienia, ale — co za tym idzie — zaprzecza racjom Rozumu i nie pozwala się racjonalnie modelować. Ten krzyk protestu mógłby się wyrwać z piersi każdemu, kto — jak Lem — w nauce ulokował swe nadzieje na zrozumienie sensu uniwersum.

Zagadnienie daje się rozwiązywać na kilka różnych sposobów i każdego z nich Lem w swej twórczości dotyka. Po pierwsze: należy przyjąć, że w świecie istot żywych istnieją sfery istotnie niepodległe racjonalnemu modelowaniu. Do takich należy z pewnością domena subiektywnych odczuć i wartościowań, w obrębie której problemat „szczęścia” zajmuje jedno z głównych miejsc. Trurl, który chciałby początkowo modelować szczęście niczym jakiś fizyczny parametr, istotnie, jak się wydaje, niezbyt się przyłożył do lektury dzieł filozofów i w zakończeniu opowiadania słusznie zbiera cięgi od starego profesora. Cztery odmiany

wa wziął się do sporządzania Angstromów. Jednego dnia zadrzał mu w rękę mikromanipulator i napęd, jaki właśnie włączył, zamiast pożądania Dobra okazał się chucią Zła. Miał odrzucić zaraz popsuty preparat, włożył go do inkubatora nękania ciekawością, jak i kształt potworny przybierze cywilizacja złożona z istot nikczemnych już w powiciu. Jakież było jego oszołomienie, kiedy na szkiełku podstawowym ukazała się wnet kultura całkiem przeciętna, ani lepsza specjalnie, ani gorsza od wszystkich innych!”

²⁴ *Ibidem*, s. 289—290.

pojęcia, wyodrębnione kiedyś przez Tatarkiewicza²⁵, dokładnie mu się pomieszały, w dodatku swoją, ograniczoną bardzo, racjonalność inżynierskich działań aplikuje naturze istot, które — podobnie jak ludzie — racjonalne bynajmniej nie są. Ale to nie Trurl oczywiście jest adresatem właściwym Lemowych kpin — raczej ci, którzy prostodusznie sądzą, że społeczne szczęście da się zapewnić przez jakieś proste działania: zapewnienie powszechności oświaty, obfitość lodówek, pralek czy samochodów, rozbawianie obywateli za pośrednictwem wesołych programów telewizyjnych itp.

Rozwiązanie drugie odsyła do cytowanej już książki Pichta: każe on mianowicie rozróżniać między powierzchowną „racjonalnością” charakteryzującą myślenie technokratyczne, nastawione na rozstrzyganie konkretnych, wyodrębnionych z tła problemów, a „rozumem” — nakierowanym na całość bytu, nie tracącym z pola widzenia podstawowych celów stojących przed ludzkością i globalnych uwarunkowań wszelkiego działania. Fascynacja możliwościami technologii sprawia, że obok utopii politycznych powstała na naszych oczach także utopia technokratyczna, niesłusznie uważana za triumf Rozumu nad irracjonalizmem nie wykształconych naukowo mas i polityków:

Zgodnie z dzisiejszym poczuciem językowym słowo „utopia” oznacza przede wszystkim wyobrażone cele reformatorów społecznych i politycznej lewicy. Nie trzeba się jednak wiele zastanawiać, by uprzytomnić sobie, że kontrwizje — „zdrowy świat” oraz zachowanie istniejących obyczajów i porządków — są dziś dokładnie tak samo utopijne jak bezklasowe społeczeństwo. Przeczy się sobie, jeśli równocześnie chce się być konserwatystą i afirmuje postęp techniczny oraz wzrost gospodarczy. Postęp techniczny i wzrost gospodarczy są to bowiem właśnie te procesy, które sprawiają, iż jest niemożliwością trzymanie się starych porządków. Światy wyobrażeń politycznych są utopijne w całej rozciągłości. Jeśli jednak prawdą jest, że przedsiębiorstwo „Nauka i Technika” reprezentuje wyprawę człowieka na pole nieograniczonych możliwości, to nauka i technika nie są niczym innym jak praktykowaną utopią. Zapewne: trudno byłoby przelicytować ich racjonalność — ale wraz z postępem nauki racjonalność emancypuje się od rozumu, wręcz nawet popada w sprzeczność z nim. Wychodzi to na jaw, kiedy się bada, jaką właściwie formę ma utopia, której pozwoliły przewodzić sobie nauka i technika w ich tylekroć przypominanym zwycięskim pochodzie. Nie ma w tym pochodzie żadnego strategicznego planu. Nikt nigdy się nie zastanowił, jaki właściwie stan całościowy powinien by wynikać z niezliczonych triumfów techniki. [...] Odurzeni grą w nieprzeczuwane możliwości przegapiliśmy to, co właśnie byłoby niezbędnym. Ta nie kontrolowana gra w pragnienia i możliwości nazwana jest w sferze polityczno-społecznej utopią „ślepą” lub „nieoświeconą”. Cywilizacja naukowo-techniczna jest rezultatem próby zreali-

²⁵ Zob. W. Tatarkiewicz, *O szczęściu*. Wyd. 4. Warszawa 1965, s. 24: „Są tedy cztery przynajmniej zasadnicze pojęcia szczęścia: szczęśliwy jest, po pierwsze, ten, komu sprzyja pomyślny los, po drugie — kto zaznał najintensywniejszej radości, po trzecie — kto posiada najwyższe dobra lub przynajmniej dodatni bilans życia, i po czwarte — kto jest zadowolony z życia”.

zowania, w bezmiernej skali, pewnej utopii nieoświeconej. Z tego wynikają problemy tej cywilizacji, jej antagonizmy i jej nieuchronny kryzys²⁶.

Jak przypuszczam, sposób myślenia Pichta byłby Lemowi bliski. Polski pisarz także, nie zamierzając wycofywać się z przedsięwzięcia intelektualnej eksploracji świata, skłonny jest oddzielać to, co w rozumie głębokie i twórcze, od tego, co stanowi tylko metodę rozwiązywania specjalistycznych problemów. O uczonych, których polityk ustawia przed wybranymi przez siebie kwestiami „jak tresowanego słonia”, „czołem do przeszkody”, z niechęcią i obawą wyraża się jeden z bohaterów *Głosu Pana*²⁷. Rezerwa wobec polityków zawodowych, pomawianych o irracjonalizm, także łączy obydwu myślicieli. Modelowanie społeczeństw zapewniających jednostkom godziwe warunki egzystencji mają oni tedy za zadanie wykonalne, lecz niezmiernie skomplikowane i dlatego poddają krytycznej ocenie rozmaite prostackie receptury melioracyjne. Niemalą rolę odegrało zapewne doświadczenie totalitaryzmu (domeny prostackich recept), przez które przeszli obydwaj w młodości.

Trzecie rozwiązanie Trurlowego dylematu będzie miało charakter jeszcze bardziej ogólny: skoro rozum zawodzi w procesie urządzania świata, to być może dlatego, że cały Kosmos jest natury nie w pełni logicznej i racjonalnej — dlatego właśnie mechaniczne procedury dedukcyjne nie potrafią wyjaśnić jego złożoności ani poddać go władzy ludzkiego intelektu. Nie mam tu na myśli totalnego irracjonalizmu — przed taką wizją wszak właśnie Trurl się broni; chodzi o koncepcję, którą Lem wyklada pod nazwą „filozofii przypadku”²⁸. Można by ją najogólniej określić jako hipotezę o statystycznym jedynie charakterze wszelkich praw funkcjonujących we wszechświecie. Znana i uznana na terenie fizyki czy biologii, zostaje przez Lema uogólniona i odniesiona do wszystkich zjawisk — także tych natury społecznej i kulturowej. Symetrycznie przydana do niej zostaje „ogólna teoria kreacji”, z któ-

²⁶ G. Picht, *Technika i utopia*. W: *Odwaga utopii* (tłum. K. Wolicki).

²⁷ Zob. *Głos Pana. Kongres futurologiczny*, s. 125—126: „Uczony w takich sytuacjach zachowuje się jak tresowany słoń, którego poganiacz ustawia czołem do przeszkody. Posługuje się siłą rozumu, jak słoń — siłą mięśni, to znaczy na zlecenie; jest to niezwykle wygodne, ponieważ uczony dlatego okazuje się gotowy na wszystko, bo za nic już nie odpowiada. Nauka staje się zakonem kapitulantów; rachunek logiczny ma zostać automatem zastępującym człowieka jako moralistę; podlegamy szantażowi „wiedzy lepszej”, która ośmiela się twierdzić, że wojna atomowa może być czymś wtórnie dobrym dlatego, ponieważ wynika to z arytmetyki. Dzisiejsze zło okazuje się jutrzejszym dobrem, ergo, to zło też jest pod pewnymi względami dobre. Rozum przestaje słuchać intuicyjnych podszeptów emocji, ideałem staje się harmonia doskonale skonstruowanej maszyny, ma się nią stać cywilizacja w całości i każdy jej członek z osobna”.

²⁸ Najobszerniejszy wykład tych poglądów zawiera książka *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*. Kraków 1975. Wbrew tytułowi poświęcona jest ona zagadnieniom wykraczającym daleko poza kwestie czysto literackie.

rej wyniku, że każda twórczość — z samej istoty świata i jego prawideł — musi być skażona błędem i niedoskonałością. Przypadek, wciskając się we wszystkie szczeliny deterministycznego obrazu rzeczywistości, musi też odcisnąć swe piętno na każdym twórczym działaniu, ani więc ludzkie kreacje nie mogą odpowiadać ściśle zamiarom twórców, ani ich (twórców) człowiecza natura (warunkująca same zamiary) nie daje się przeniknąć i wyjaśnić z pomocą czystego logicznego intelektu. Wynika stąd w dalszym ciągu swoista wersja „świeckiej metafizyki”, opracowywana przez Lema wielokrotnie w różnych utworach literackich i esejach²⁹. Więcej uwagi poświęcam jej gdzie indziej³⁰, tu natomiast chciałbym podkreślić, że jeśli Trurl — konstruktor sztucznych społeczeństw, jawi się nam jako „parodia” polityka, to będzie on także „parodią” Boga, a raczej „Boga kalekiego”, wykoncypowanego przez Lema po raz pierwszy bodaj w *Solaris*.

Widać już teraz, iż dotknąwszy niebacznie problemu „polityki” u Lema, musimy go przyjąć z całym dobrodziejstwem inwentarza, a więc wpisany w piramidę czy hierarchię różnych typów czynności kreatywno-porządkujących, która u szczytu ma „światostwórstwo” na boską miarę, u dołu — działania byle mechanicznego głuptaka. Nie ma zatem u Lema podziału na problematykę polityczną — i inne sfery zainteresowań (choć doraźną satyrą polityczną także się niekiedy parął). Autor *Solaris* wlecze oczywiście za sobą jakieś biograficzne obciążenia i jak każdy człowiek z tego pokolenia uwikłany jest, często boleśnie, w sprawy publiczne. Stąd wynikają określone fobie, które następnie podgrzewają krytyczny temperament pisarza. Ale refleksja polityczna na serio pojawia się wielorako uwarunkowana i wpisana w bardzo ogólny system filozoficznych poglądów i hipotez. Aby ją w takim uwikłaniu obejrzeć, spróbujemy teraz przedstawić kilka interpretacji poszczególnych utworów, podkreślając, rzecz jasna, to wszystko, co w nich się wiąże z tematem głównym tego szkicu.

Pamiętnik znaleziony w wannie (1960). Jest to opowieść agenta amerykańskiego wywiadu, który otrzymuje specjalną i wysoce tajną misję, a zatem udaje się do właściwych władz wojskowych po wskazówki i dokładniejsze poruczenia. Poznajemy go w momencie, gdy błądzi już korytarzami monstrualnej podziemnej budowli, przyszłościowego Pentagonu, i szuka komórki organizacyjnej, która „przyznałaby się” do niego, następnie zaś obdarzyła informacjami o Misji i wydała rozkazy.

²⁹ Zob. np. *Summa technologiae*. Wyd. 2, poszerzone. Kraków 1967, s. 143—165; *Ze wspomnień Ijona Tichego*. 1. W: *Dzienniki gwiazdowe* (1971); *Głos Pana*; *Non serviam*. W: *Bezsenność*.

³⁰ Zob. *Przypadek i wartości*. (O aksjologii Stanisława Lema). Referat wygłoszony na sesji: „Wartościowanie i ocena w badaniach literackich” (Katolicki Uniwersytet Lubelski 19—21 X 1982).

W początkowej fazie powieść wydaje się istotnie satyrą na amerykański (lub jakikolwiek inny) wywiad — z jego rytuałami, supertajnością, zawodowymi aberracjami pracowników, itd. Bohater snuje się po nieskończonych korytarzach, puka do wielu drzwi i odsyłany jest „od Anasza do Kaifasza”. Mechanizm jego kontaktów z ludźmi opiera się ciągle na jednym schemacie: inni jakby się poniekąd spodziewają jego wizyty (choćby do pokoju wszedł przypadkiem, przez pomyłkę), ale w końcu i tak nic konkretnego nie potrafią dlań zrobić. Bohater tuła się więc ciągle w poszukiwaniu wyższych władz, które byłyby w stanie poinformować go kompetentnie o zadaniach do wykonania, ten zamiar jednak również spala na panewce. Nie dlatego, by władza była niedostępna. Bohater nader łatwo dostaje się do gabinetu głównodowodzącego, ale ten okazuje się zdzięczinniałym staruszkciem, zdolnym jeszcze do wykrzykiwania sloganów, ale już nie — do zajmowania się maszyną Gmachu.

Agent-nowicjusz nie ustaje jednak w poszukiwaniach, natykając się ciągle na szyfry, kamuflaż, podstawionych szpiegów przeciwnika i całe drobiazgowo zaaranżowane sytuacje, kryjące głęboko swój sens prawdziwy. Gdzie zresztą szukać „prawdy”? Po pewnym czasie bohater przyzwyczajają się do myśli, że nie ma w tym świecie nic nie szyfrowanego, tzn. nawet tekst powstały po złamaniu szyfru może podlegać dalszym interpretacjom — praktycznie w nieskończoność. Podobnie jest z ludźmi i sytuacjami.

Pod koniec opowieści bohater spotyka księdza, który oczywiście także jest agentem, także mówi szyfrem, także prowadzi podwójną (potrójną, poczwórną itd.) grę. Otóż ksiądz, pragnąc „zbawić duszę” bohatera, może mu zaproponować tylko — uczynienie w tym świecie totalnej gry i kamuflażu czegoś autentycznego, tzn. założenie tajnej organizacji, która oczywiście natychmiast stanie się „jawna”, bo wiarołomny współnik z premedytacją wyda bohatera. Ale nie będzie to miało większego znaczenia. Obaj spiskowcy z góry zgadzają się na koszty własne przedsięwzięcia, traktując całą rytualną obudowę sprzysiężenia jako coś doskonale nieistotnego. Ważne jest tylko „przyzwolenie w sercu swoim”, jakiego tej nowej grze udzielają — jedyna własna rzecz, jaka im pozostaje na pustyni wszechobecnego udania.

Dlaczego tak ważna jest ta „subiektywna autentyczność” spisku? Bohater powoli dopracowuje się przekonania, że Gmach jako instytucja gigantyczna i dokładnie odizolowana od zewnętrznego świata jest tego świata repliką, tzn. jest w stanie wyprodukować w sobie, wewnątrz, każdy ludzki los i sytuację, wytworzyć każdy możliwy sens. Nowy, wkraczający tam pracownik wyzuty zostaje już na wstępie ze wszystkiego, co osobiste, cokolwiek bowiem uczyni, zrealizuje tym samym jeden z gotowych już milionów scenariuszy, wejdzie w przygotowaną ro-

lę, wypełni swe „przeznaczenie”. Instancja wytwarzająca pełny repertuar wariantów biograficznych i sytuacyjnych, a także wyczerpujący zbiór ich interpretacji tym się charakteryzuje, że w niej absolutna mądrość sąsiaduje z równie niezmiernym kretynizmem; produkując wszystkie możliwe łady, spełnia za jednym zamachem marzenia o ładzie doskonałym — oraz wizję totalnego chaosu i bełkotu. Dlatego właśnie głównodowodzący może być matolem; w przedsięwzięciu tak pomyślanym jego osobiste cechy nie mają żadnego znaczenia, a „absolutna perfekcja działania” i tak się gdzieś, losowo, zrealizować musi.

Tak jak wszystkie teksty w obrębie Gmachu, tak i sam tekst powieści jest wielowykładalny. Czytelnikowi zda się być kpina z Pentagonu. *Nb.* wspomina się tam także o legendzie Anty-Gmachu, analogicznej instytucji zbudowanej przez przeciwnika, ale ten Anty-Gmach jawi się jako abstrakcja równie zwiewna jak hipotetyczny „przeciwświat” zbudowany z antymaterii, o którym dywagują fizycy. Chodzi więc pewnie o samą zasadę organizacji zmilitaryzowanego społeczeństwa, które otorbia się, odgradza od zewnętrznej rzeczywistości i wytwarza wewnątrz miraż wroga dostatecznie namacalny, by pod broń postawić wszystkich obywateli. Podobnie funkcjonuje u Orwella mit Emmanuela Goldsteina i organizacji „Braterstwo (*Nineteen Eighty-Four*).

Ale i ten adres nie jest ostateczny. *Pamiętnik znaleziony w wannie* to książka *par excellence* filozoficzna, tzn. jej tematem właściwym zdaje się być sytuacja jednostki w obliczu Kosmosu. Pytając o sens szpiegowskiej Misji, bohater pyta właściwie o sens własnego życia, a Gmach-Kosmos udziela mu odpowiedzi tak wykrętnych i niejasnych, jakby był właśnie Naturą, dla której pytania o „sens” same nie mają sensu.

Pamiętnik wydaje się więc w ostatecznej instancji filozoficznym traktatem, nieco podobnym do niektórych opowiadań Borgesa³¹, i jeśli się wmyślimy głębiej w koncepcję Gmachu, odkryjemy prędko jej pokrewne wersje rozrzucone w pismach Lema. Chodzi tu mianowicie o wizję takiego Kosmosu, w którym losowość rządziłaby na równi z przyczynowością, a ład wytwarzał się niejako mimochodem, na skutek obrotu koła Fortuny. W takim duchu pisałem o tej powieści kilka lat temu³², tzn. miałem ją za „traktat”, dla niepoznaki jeno przyprawiony z wierzchu „antyszpiegowską” drwiną. Dziś skłonny byłbym jednak nieco większą rolę przypisać polityce w *Pamiętniku*.

³¹ Zob. J. L. Borges: *Loteria w Babilonie*. Przełożył S. Zembrzuski. W: *Fikcje*, Warszawa 1972; *Biblioteka Babel*. Przełożył A. Sobol-Jurczykowski. W: jw.; *Temat zdrajcy i bohatera*. Przełożył A. Sobol-Jurczykowski. W: jw. Lem przyznaje się do tych pokrewieństw literackich z Borgesem w *Fantastyce i futurologii* (t. 2, s. 288—289).

³² Zob. Lem: *etyka omnipotencji*.

Jeśli Gmach jest repliką Kosmosu, to można go też nazwać parodią państwa-molocha. W tym sensie z pytaniem: „po co żyję?”, jakie bohater zadaje Naturze i jej hipotetycznemu Stwórcy, można się też zwrócić do władców zorganizowanego społeczeństwa. W takim ujęciu byłby on — bohater — nie tylko „człowiekiem”, ale też i „obywatel”, którego państwo przerosło do tego stopnia, że niepodobna już ani zrozumieć jego działań w wielkiej skali, ani odnaleźć dla jednostki sensownego miejsca w jego strukturze. Moloch ten dba o obywatela w sposób osobliwy, tzn. „dostrzega” go, ale już tylko jako osobowość statystyczną, wyzbytą cech indywidualnych. Dlatego trudno odróżnić to, co w działaniach państwa wobec jednostki jest intencjonalne, od tego, co mimowolne, to, co wynika z postawy opiekuńczej, od tego, co się wywodzi z represywnej. Wszystko zresztą na równi uraża ludzką indywidualną godność i suwerenność. Gmach jest też parodią państwa policyjnego opartego na totalnej inwigilacji wszystkich obywateli. Z tym, że tutaj model ów został niejako „domyślany do końca”: państwo wie o każdym kroku każdego obywatela już nie dlatego, że go uparcie śledzi, ale że po prostu z góry już wie wszystko, co w ogóle wiedzieć można, więc i to, co bohaterowi dopiero za chwilę, za godzinę, miesiąc czy za rok przyjdzie do głowy.

Oczywiście trudno byłoby wyjaśnić dokładnie, co to znaczy, że „państwo wie”. Informacja istotnie gdzieś tam się pojawia w gigantycznej strukturze instytucji, ale nikt nie może mieć z niej pożytku, Gmach nie ma bowiem żadnego „centrum”, które z lawiną wiadomości potrafiłoby cokolwiek począć. A pamiętać jeszcze należy o tysiącach kodów, które przykładać można do nagiego faktu, by pojąć jego sens ukryty. Oczywiście jednostce nie żyje się w Gmachu przyjemnie, a i uciec z niego inaczej, jak w śmierć, nie można. Ale funkcja dystopijna i „ostrzegawcza” powieści chyba zbyt mało Lema nie interesuje. Z jakąś mściwą satysfakcją obserwuje, jak sama organizacja państwa-molocha staje się przyczyną jego zwyrodnienia: chcąc wiedzieć wszystko o podległych sobie pracownikach i w ogóle o tym, co się wewnątrz dzieje, organizacja Gmachu doprowadza do samozatkania się informacjami. Ten bowiem, kto chce wiedzieć wszystko, zalany zostaje falą informacji nie selekcyjonowanej i w rezultacie nie wie nic. W tej sytuacji dowódcy nie pozostaje już nic innego jak recytować w nieskończoność jakieś puste gesty „wodzowskie”, mimo iż w rzeczywistości niczym nie dowodzi i nad niczym nie panuje. „Doskonałość działania”? „Ład doskonały”? Tak, one się zapewne gdzieś tam zrealizują w obrębie Gmachu, ale nawet wtedy nikt ich nie zauważy.

Jest to jeden z obsesyjnie powracających u Lema tematów. Podejmuje go w poważnym eseju, krytykując z cybernetycznego punktu widzenia nadmierny centralizm w państwie socjalistycznym³³, opracuje

go też w postaci sensacyjnej fabuły *science fiction*³⁴ i w formie fantastycznej baśni³⁵. W każdym z tych trzech utworów nacisk pada na co innego, wspólne jest tylko przeświadczenie, że zalew informacji wcale dobrze nie służy ani naszemu poznaniu, ani działaniu³⁶. To stwierdzenie ma swoją stronę pesymistyczną, bo właśnie lawina różnych wiadomości, które nas zasypują, staje się coraz potężniejsza, a co za tym idzie — intelekt postawiony przed zagadkami współczesnego świata musi nader często kapitulować przed ich złożonością (wiedzą o tym bohaterowie Lemowych „kryminałów” — *Sledztwa i Kataru*); jest jednak i jaśniejsza strona tego zjawiska: abdykujący ze swych uroszczeń intelekt zostawia wolne pole spontanicznemu życiu, „państwo-machina” zaś poczyną się zachowywać jak stonoga, która chciałaby „z pełną świadomością” poruszać każdą ze swych kończyn — w efekcie objawić musi monstrualną niewydolność i dać szansę swobody zabłąkanej w swych trzewiach jednostce. Idea wolności, która w świecie *Pamiętnika* znajduje na razie przytułek jedynie w prywatnym, dwuosobowym „spisku” bohatera z księdzem Orfinim, zyska szerszą wykładnię dopiero w innym, bardziej zagadkowym utworze Lema, a mianowicie w *Masce*.

Maska (1974). Nie sposób zgadnąć, kiedy toczy się akcja tego opowiadania; operuje ono bowiem świadomymi anachronizmami i w tym przypomina nieco groteskowe baśnie z *Cyberiady*. Ton utworu jest jednak solennie poważny: opisuje on historię osobliwej „maszyny katowskiej”, skonstruowanej na życzenie władcy jakiegoś nie określonego bliżej królestwa. Władca ów postanawia zgładzić nienawistnego sobie oraz niebezpiecznego dostojnika dworskiego Arrhodesa, a wybiera do tego celu sposób fantastyczny i dziwaczny zarazem, niczym z XIX-wiecznego romansu grozy: nasyla na niego mianowicie mechaniczną lalkę, doskonałą zewnętrznie imitację pięknej dziewczyny, która w odpowiednim momencie ma dokonać zabójstwa. Opowiadanie jest właśnie monologiem owej „dziewczyny” — od pierwszych momentów świadomego jej istnienia aż po spełnienie się królewskiej woli.

³³ Zob. S. Lem, *Dialogi*. Kraków 1957.

³⁴ Zob. S. Lem, *Ananke*. W: *Bezsensowność*.

³⁵ Zob. S. Lem, *Wyprawa szósta, czyli jak Trurl i Klapaucjusz demona drugiego rodzaju stworzyli, aby zbójcę Gębona pokonał*. W: *Cyberiada*.

³⁶ Podobnie sądzi Picht (*Technika i utopia*, s. 192—193): „Zdanie, że człowiek powinien wiedzieć wszystko, co wiedzieć może, oznacza dla dzisiejszej nauki: człowiek powinien zgromadzić tyle informacji, ile tylko zdoła. Zważywszy, jakie są faktyczne następstwa pogoni za specjalistycznymi danymi i informacjami, stało się co najmniej problematyczne, czy w tej formie owo zdanie jest jeszcze prawdziwe, czy może w tej formie obowiązywać aksjomatycznie. Mogłoby się okazać, że w swej obecnej formie zdanie to samo sobie przeczy, gdyż partykularna forma wiedzy jest sprzeczna z rozumem, a zatem jest nie-wiedzą”.

Nie potrafię do końca przeniknąć sensu *Maski*, jest to chyba najbardziej tajemniczy utwór Lema. Zaczyna się niczym klasyczny romans, ale kiedy mechaniczna „modliszka” poczyna, jak schemat każe, po trosze durzyć się w swej ofierze, następuje drastyczna perypetia: pchana nieokreślonym impulsem „dziewczyna” rozcina swe ciało, z jego wnętrza wypelza zaś to, co jest jej, by tak rzec, „postacią prawdziwą”, czyli potworny metaliczny owad. W tym nowym wcieleniu morderczynie rzuca się w pogoń za uciekającym Arrhodesem, mimo jednak swej sprawności nie potrafi lub raczej — nie jest jej dane go dopaść i na długi czas pościg ustatycznia się, staje się swego rodzaju metaforą; ludność państwa, sprzyjająca skrycie Arrhodesowi, poczyna śpiewać pieśni o śmiertelnych zapasach kata i ofiary.

W pewnym momencie srebrna modliszka myli trop, dopelza do ustronnego klasztoru i tam zwierza się ze swych rozterek mnichom. Mówi więc, że choć czuje w sobie mechanicznie wszczepiony imperatyw zabójstwa, chciałaby się od niego uwolnić i suwerenną, „własną” częścią swej osobowości w istocie Arrhodesowi sprzyja. Zakonnicy dopomagają jej nieco w wyzwoleniu się z mechanicznych uwarunkowań i wskazują trop ofiary, uprowadzanej teraz przez dwu innych prześladowców. Maszyna rzuca się za nimi w pogoń, do końca nie wiedząc, czy Arrhodesa chce bronić, czy w istocie zabić. Dopada go wysoko w górach, gdy jej „oblubieniec-ofiara” dogorywa od ran otrzymanych w walce z porywaczami. Czeka na jego śmierć i następnie układa się obok, nareszcie spokojna, spełniwszy do końca swe niejasne przeznaczenia.

Nie będę tu próbował rozwikłać wszystkich nasuwających się interpretacyjnych wątków *Maski*. Jest ona bez wątpienia — podobnie jak *Pamiętnik znaleziony w wannie* — opowieścią na poły filozoficzną, na poły zaś polityczną; podobnie też treść filozoficzna narzuca się tu silniej i bardziej bezpośrednio. Dlaczego mnich mówi maszynie: „jesteś moją siostrą”? Z pewnością dlatego, iż — jako człowiek — żyje w podobnej jak ona niepewności co do własnego przeznaczenia i zakresu swej duchowej wolności. Może więc zapytać tak samo, jak i jego penitentka: „Czy ten, kto mnie stworzył, wpisał w moje życie wypełnienie własnych zamysłów? Czy jestem tylko urządzeniem odtwarzającym boskie wyroki? Czy, jeśli czegoś chcę, to »ja chcę«, czy »coś we mnie chce«, nad czym nie mam władzy?” Ale oczywiście pytaniom tym można nadać charakter świecki i empiryczny. Pytamy wtedy: „Czy biofizyczna istota determinuje bez reszty nasz stosunek do świata i tzw. »spontaniczne decyzje«? A co z »decyzjami przemyślanymi«? Czy »ja chcę«, czy — znów — »chcą« jakieś konfiguracje atomów i cząstek, nad którymi nie panuję?”

Dziewczyna-owad próbuje się tego dowiedzieć namacalnie: rozcina sobie brzuch, by siebie samą podzielić na to, co biologiczne, animalne, uczuciowe — i to, co mechaniczne, bezwzględne, zdeterminowane. Naj-

bardziej to może drastyczny i jednoznaczny wyraz dla obsesyjnie powracających u Lema egzystencjalnych pytań³⁷. Ale to targnięcie się na własną fizyczną postać nic „maszynie katowskiej” nie daje, tzn. nadal nie jest pewna swej wewnętrznej istoty. Uczony profesor Hogarth z *Głosu Pana* pewnie by jej podpowiedział, że jako automat przekroczyła taki próg komplikacji, poza którym działania jej nie są już w pełni przewidywalne dla konstruktora³⁸, a zatem na „mechanicznej” drodze osiągnęła to, co zwykliśmy przypisywać tylko istotom stworzonym przez naturalną ewolucję. No, ale hipoteza Hogartha także jest literacką fikcją i nikt jej w rzeczywistym świecie nie sprawdził; pytamy więc nadal, pełni wątpliwości, o naszą wewnętrzną istotę.

Lem nie bez kozery połączył w tym opowiadaniu mit modliszki z mitem prometejskim, całe bowiem zagadnienie przeniesione zostaje niejako w świat społeczny i tam „rozpisane na role”. Arrhodes nie jest przecie nikim innym jak wcieleniem idei wolności; nawet śmierć, z woli matki monarchy, może mu być zadana tylko „z jego własnego wyboru”³⁹. Obdarzony, jako mędrzec, wolnością ducha, chce ją przekazać ludowi — i tu zaczyna się jego rola społeczna, o której bają pospólstwo:

Jedni mówili, że mędrzec chciał obdarzyć lud wolnością na przekór królewskiej woli, i tym wzbudził monarszy gniew; inni, że miał wodę życia i mógł nią wskrzeszać zamęczonych, co zostało mu zabronione najwyższym rozkazem, on zaś, pozornie ugiąwszy się przed wolą władcy, potajemnie szykował hufiec z wisielców, odciętych na cytadeli po wielkiej egzekucji rebeliantów. Jeszcze inni nic zgoła nie wiedzieli o Arrhodesie i nie przypisywali mu żadnych umiejętności wspinających, a tylko mieli go za skazańca, któremu już z tej racji należały się przychyłność i pomoc⁴⁰.

Arrhodes w tych legendach staje się więc zarówno tym, kto krzyżuje wolę władcy, jak tym, kto narusza obowiązujące prawa natury, na koniec zaś i tym, kto samym swym oporem przeciw tyranii budzi w ludziach poczucie solidarności i swobody własnych decyzji. Dziewczyna-owad reprezentuje natomiast dochodzącą swych niewzruszonych praw władzę.

Ale i stosunek między katem a ofiarą nacechowany jest podobną dwoistością: po stronie Erosa mamy swobodę i spontaniczność, po stronie Thanatosa — przeznaczenie i mechaniczną nieodwołalność. Zakonnik badający trzewia maszyny odkrywa zresztą „przewodnik” biegnący od „utrwalonych dziejów niewieścich, pełnych kuszących umysł imion

³⁷ Chodzi mi o poczucie rozszczepienia na *ratio* i biologię; więcej miejsca poświęcam tej sprawie w szkicu: *Racjonalista i zmysły. O twórczości literackiej Stanisława Lema*. „Ruch Literacki” 1977, z. 2.

³⁸ Zob. L e m, *Głos Pana*, s. 29—32.

³⁹ Zob. S. L e m, *Maska*. W: *Maska*. Kraków 1976, s. 14.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 36.

i obrotów mowy” do „śmiertelnego sedna”, którym jest groźne żądło. A więc rozłączyć tych dwu biegunów istnienia niepodobna, nie darmo w opowieści wolność staje się kochanką despotyzmu, afekt — rozumu, a maszyna — istoty z krwi i kości.

Podobnie jak w poprzednio analizowanym utworze, na treściach filozoficznych ufundowane jest w *Masce* przesłanie o charakterze politycznym. Jest to wszak opowieść o państwie autorytarnym, którego władca nie potrafi znieść najmniejszego oporu i ma środki techniczne, by absolutne posłuszeństwo od poddanych wyegzekwować. Jak wiemy z relacji osobliwej „narratorki”, werkmistrze z podziemi pałacu pracują nad całą sforą automatów wymuszających posłuszeństwo na ludności. Ideałem przyświecającym władcy jest więc stworzenie swoistego „państwa-maszyny”, które działać będzie z mechaniczną precyzją i niezawodnością — jak werk owada-morderczyny. Ale przecież w tym właśnie werku zalega się myśl o wolności! Stary mit o „śmierci-kochance” Lem zaprzęga do wyrażania treści socjologicznych. Mówi mianowicie, że idea społeczeństwa-mechanizmu nie da się urzeczywistnić, gdyż jest ono zawsze organizmem zbyt skomplikowanym, by się poddać precyzyjnemu sterowaniu. Innymi słowy: pojawienie się idei wolności nie zależy od sposobu rządzenia ani od natężenia represji, dążenie do urzeczywistnienia tej idei jest bowiem niezbywalną składową zachowania i myślenia istot rozumnych, elementem ich „planu istnienia”, niezależnym właściwie nawet od stanu faktycznej podległości wyższym prawom i nakazom. Pojawia się ono z chwilą, gdy istota nazwie sama siebie „ja” — choćby mianem tym miała obdarzyć się ograniczona programem maszyna.

Jak łatwo stwierdzić, obydwa omawiane wyżej utwory nie są dystopiami, choć w przypadku pierwszego dałoby się może o to spierać. Decydować jednak winna ogólna strategia autorska; intencją Lema nie jest z pewnością wmawianie czytelnikowi, że fikcyjne światy *Maski* lub *Pamiętnika* obrazują jakieś prawdopodobne lub choćby tylko możliwe stany społeczeństw przyszłości. Są to jedynie modele czy preparaty służące do sformułowania pewnych tez o znacznym stopniu ogólności. Prognozę lub „ostrzeżenie” zastępują tu symbol i alegoria. Na koniec zatem chciałbym przedstawić utwór, w którym symbolizm odgrywa mniejszą rolę, a autor próbuje już całkiem praktycznie rozpatrzyć alternatywy, jakie stoją przed organizatorami życia społecznego. Akcja *Wizji lokalnej* toczy się wprawdzie na odległej planecie Encji, zamieszkałej przez plemię rozumnych ptaków, odniesienia „ziemskie” są jednak do tego stopnia oczywiste, że pisarz niewiele przykładą się do rozważania różnic między ludźmi a Encjanami. Książka jest jeszcze jedną z typowych dla Lema fantazji typu swiftowskiego. Opiszmy więc sytuację na Encji, nie bacząc, że mieszkańcy jej — to osobliwe bezloty.

Wizja lokalna (1981). Po serii ziemskich przygód, które nie będą nas tutaj interesować, Ijon Tichy ląduje na planecie podzielonej między dwa zwalczające się organizmy polityczne: Kurdlandię i Luzanię. Pierwszy z nich to błotnista, niezwykle prymitywna kraina, której obywatele mieszkają wewnątrz gigantycznych zwierząt (kurdli) żyjących na mokradłach. Idea „miastochodu”, która nakazuje im tak właśnie bytować, jest naczelną ideą organizującą państwo. Rzecz jasna, taki sposób życia jest niebywale wprost uciążliwy i władcy państwa siebie samych nie skazują na takie poświęcenie. Sami mieszkają w stolicy, we względnym dobrobycie, reszta zaś obywateli utrzymywana jest w terrorze przez rozbudowany system biurokratyczno-policyjny.

Diametralnie różne warunki panują w Luzanii, która jest kwitnącą krainą o niezwykle wysokim poziomie technicznego zaawansowania i powszechnym dobrobycie. Tichy, spędziwszy kilka ciężkich dni w Kurdlandii, z ulgą nurza się w rozkoszach przygotowanych na jego cześć przez gościnnych gospodarzy. Wprawdzie na samym wstępie zostaje porwany przez zagadkowych dość terrorystów, którzy wyrażają zamiar zabicia go, jednak zamach z nie określonych na razie powodów nie udaje się. Następne dni Tichy spędza na studiach nad cywilizacją Luzanii. Główną tajemnicą jej sukcesów są „bystry” — drobniejsze od ziemskich wirusów mikroelementy, którymi nasycona jest cała biosfera w obrębie państwa luzañskiego. Bystry owe, stanowiąc swoisty element konstrukcyjny materii, są jednocześnie zaprogramowane tak, aby automatycznie chronić życie i zdrowie mieszkańców kraju, stymulować procesy korzystne dla zbiorowości, wygaszać zaś i udaremniać bezboleśnie to wszystko, co by jej mogło szkodzić. Urządzenia techniczne i socjalne Luzanii pomyślane są tak, by dając jednostkom maksimum nieszkodliwej dla innych swobody, jednocześnie dobrotliwie, lecz stanowczo powstrzymywać je od czynienia „zła”. Tichy nie przeżywa tam żadnych szokujących przygód, jeśli nie liczyć wstępnego porwania, które zorganizowali Luzanie zbuntowani przeciw tyranii poddanej działalności bystrów „etykosfery”. Ale nawet ich zamach na tego, kto jako przybysz z zewnątrz zdawał się im być wyjęty spod ochrony, spala na panewce. Relacja bohatera, jak w utopiach klasycznych⁴¹, nie zawiera więc jakichś awanturnicznych przygód, lecz niemal wyłącznie opis Luzanii — jej blasków i cieni, jej historii i teraźniejszości.

Wizja lokalna sprawia wrażenie, iż jest z pozoru utworem powielającym pomysł *Kongresu futurologicznego*, a więc zderzającym dwie

⁴¹ Zob. J. Szacki, *Spotkania z Utopią*. Warszawa 1980, s. 13: „Northrop Frye zwraca uwagę, iż autorzy utopii opisują z reguły działania zrytualizowane: nie zajmują się żadnymi niezwykłymi wydarzeniami, lecz jedynie tym, co w wyimaginowanym kraju robi się powszechnie”.

przeciwstawne wizje przyszłościowego świata: eutopijną i dystopijną. W samej rzeczy wybór między Luzanią a Kurdlandią nie jest trudny: każdy woli być „zdrowy i bogaty” niż „biedny i chory”. Ale intencją Lema nie jest zademonstrować naiwnie i po prostu, że w jednym systemie lepiej jest niż w drugim. Próbuje on zanalizować sam fenomen społecznego i technologicznego rozwoju, ukazać wszystkie trudności, jakie ten rozwój rodzi, i wreszcie — podjąć na koniec z pełną powagą problem socjoewolucyjnej inżynierii, czyli, innymi słowy, zastąpić drwiny z niedowarzonych „melioryzatorów” propozycją rozwiązań pozytywnych.

Rzecz jasna, Luzanie tylko pozornie żyją w raju. Doskonałość techniczna sztucznego środowiska, które sobie stworzyli, wpędza ich w kompleksy, napawa lękiem o własną suwerenność, pobudza do buntu przeciw „zniewoleniu”. Zniewolenie ku Dobru wszakże niewolą być nie przestaje. Stąd desperackie próby oszukania bystrów, stąd snobowanie się na życie blisko natury, na kurdlandzkie przysmaki, obyczaje, społeczne urządzenia. Nie bez kozery młodzież luzańska przypomina francuskich czy amerykańskich studentów z lat sześćdziesiątych, wymachujących czerwonymi książeczkami i skandujących hasła Przewodniczącego Mao. Lem reprodukuje ziemskie konflikty, przydając im ostrości poprzez dystansującą perspektywę widzenia i historyczną ekstrapolację „w przyszłość” stosunków dzisiejszych. Luzania przechodzi więc groteskowo wyolbrzymione konwulsje charakterystyczne dla świata ziemskiej cywilizacji Zachodu: nadmierną, niszczącą środowisko motoryzację, szaleństwa konsumpcyjne, falę agresji i zamachów z bronią w ręku *etc.* Etykosfera nie jest więc jakimś czarodziejskim darem niebios, lecz cywilizacyjną koniecznością, mniejszym złem służącym do temperowania większego.

Widziana z tej perspektywy Luzania nie tak bardzo różni się od Kurdlandii. Wyjaśnia to mędrzec Anix:

Na każdej zamieszkaney planecie powstaje wielość kultur, a zwycięża inna, która pierwsza dotrze do materialnej potęgi i powszechnej idei. Nie dość ani samej siły, ani samej idei. Muszą przyjść razem, jak dwa oblicza tej samej rzeczy. Pod tym względem Ziemia nie różni się od Encji. Zwycięska idea nie zawdzięcza sukcesu podbojom, lecz dobrom, które zdaje się nieść. Taka idea spełnia obietnice lub nie, lecz i spełnione okazują się czymś innym od wzbudzonych nadziei. Chodzi o to, że historia nie może stanąć ani w złym, ani w czarnym wieku, a triumfująca idea, zwrócona w świat czy w zaświat, nie tam prowadzi, gdzie wskazuje. Powierzchowne brzmienia ideologii kurdlandzkiej i luzańskiej są diametralnie różne, lecz ich treść jest tożsama. Chodzi o to, by mieć korzyści stanu społecznego bez właściwych mu nieszczęść. Tu i tam wolność ma być pogodzona z niewolą nie poprzez wewnętrzną pracę ducha, lecz od zewnątrz. Jeśli tak spojrzysz na rzeczy, zobaczysz, że między nimi a nami nie ma istotnej różnicy. Państwachód jest rozwiązaniem dylematu innym od bystrosfery w zakresie środków, lecz nie w zakresie celu. Nasze

więzienia są bardziej komfortowe od kurdlandzkich i mniej widzialne, wszakowo jesteśmy uwięzieni tak samo jak oni⁴².

Nie ma więc rozwiązań idealnych w dziedzinie urządzeń społecznych: wolność zawsze równoważona jest niewolą, różnice występują jedynie w zakresie rozwiązań technicznych i poziomów działań, na których swoboda zostaje ograniczona. Czy oznacza to jednak, że Kurdlandia i Luzania są sobie warte? Na pozór Tichy sukcesywnie rozczarowuje się do cudów Luzanii, a punkt kulminacyjny przypada na scenę w parku, gdy bohater obserwuje katusze, jakie przeżywają mali Luzanie nie mogąc, na skutek przeciwdziałania bystrosfery, wyładować agresji na swym rówieśniku. Ekscentryczny filozof Xaimarnox ujmie to bardziej ogólnie.

Dobrobyt [...] nie jest przecież tym, co się już ma, a przynajmniej nie tylko tym, lecz mirażem, dalekim celem ulokowanym w przyszłości. Nędra jest okropna i przytłaczająca, ale przynajmniej dopinguje do wysiłków, żeby się z niej wydobyć, a dobrobyt łatwy i posiadany jak powietrze jest o tyle gorszy, że nie ma z niego dokąd iść, więc trzeba go powiększać — nic innego nie można już zrobić. Nie tylko trzeba mieć coraz więcej — już, teraz, pod ręką — ale trzeba zarazem mieć coraz więcej nowych, dalszych szans. Więc musieliście przerobić sobie świat, skoro nie chcieliście albo nie mogliście wziąć się do przerabiania samych siebie, co zresztą, jak wiemy, daje wprawdzie rezultaty o innym wyglądzie, ale niemniej fatalne. Lecz nic tak nie niszczy człowieka w człowieku jak błogostan zdobywany za darmo — i bez udziału, bez wsparcia, bez uczestnictwa innych ludzi. Nie trzeba być dobrym dla nikogo ani świadczyć usług, ani pomocy, ani serdeczności, bo to się staje równie bezsensowne jak dawanie jałmużny krezusowi, jak miedziak w kopalni złota. [...] Skoro zaś odwrót w niedobory, w biedę i ubóstwo jest dla ogółu niemożliwy — do kogo ma się on zabrać dla porachunków za to swoje przywalenie szczęściem, jak nie do tego, co je wytwarza? Ktoś musi być winien zawsze — Bóg, świat, sąsiad, przodkowie, obcy, ktoś musi być winien. I cóż? przychodzi ratować przed ludźmi to ich nie chciane szczęście, a kiedy nie mogą go rozdeptać, nie zostaje im do porachunków nikt poza innymi ludźmi. Więc wszystkich przed wszystkimi trzeba osłonić i toście właśnie zrobili. Nazwę to katastrofą: powszechny raj, w którym każdy siedzi z własnym piekłem w sobie, i nie może dać drugim do posmakowania tego piekła. I niczego nie pragnie tak bardzo, jak udzielić innym tego smaku swojej kondycji⁴³.

Dziwna rzecz: krytycy luzańskich porządków są bardziej wymowni od ich apologetów, nie odnoszą jednak wrażenia, by Lem po prostu przemawiał ich ustami — zbyt głęboka przepaść dzieli technologiczne sprawności obydwu cywilizacji, zbyt wielki dystans jest między autorytarnym reżimem Kurdlandii a luzańską demokracją. Pisarz bardzo udatnie imituje głos humanisty zatroskanego o integralność ludzkiej na-

⁴² Lem, *Wizja lokalna*, s. 271.

⁴³ *Ibidem*, s. 280—281.

tury lub spoglądającego z tak odległej perspektywy na sprawy cywilizacji, że nie widać już stamtąd codzienności jednostek. Argumenty luzańskich mędrców godne są uwagi, przecież jednak najczarniejsze proctwa Xaimarnoxa nie sprawdziły się, przepaść natomiast rozdzielająca warunki bytowania w obu systemach polityczno-społecznych pozostała. Problemy Luzanii są ciężkie, nie znaczy to jednak, by ich nie można było — krok za krokiem — rozwiązywać (mnożąc przy tym nowe, to prawda, ale na tym wszak postęp się zasadza). W tym samym czasie Kurdlandia pozostała zacofaną prowincją, niezdolną spożytkować twórczego potencjału drzemącego w jej obywatelach. Jeśli więc jedni i drudzy — Luzanie i Kurdlandczycy — skarżyć się mogą na ból egzystencji, to jednak pierwsi w sensie cywilizacyjno-kulturowym przebyli znacznie dłuższą drogę. Parafrazując Gombrowicza, rzec by można, iż „nie będąc może (w swych kłopotach) »więksi«, wyżej są umieszczeni: dlatego górują”⁴⁴.

Nie ma więc porównania między kurdlandzkim a luzańskim „więzieniem” i jeśli niewola jest niezbywalnym elementem społecznego bytu, to przeciw jej wariant demokratyczny daje obywatelom nieporównanie większe szanse rozwoju, a także — cieszenia się życiem, niż wariant autorytarny. Swój „moment prawdy” luzański system przechodzi — paradoksalnie — wówczas, gdy obywatele postanawiają zlekceważyć jakiś przepis prawa. I cóż? Jakoś nic się nie dzieje, tzn. wewnętrzna elastyczność systemu okazuje się na tyle duża, iż drobne odchylenia od normy nie mogą mu zaszkodzić⁴⁵. W jakiej mierze „szytwna” z kolei jest konstrukcja świata kurdlandzkiego, przekonują smutne przygody nieszczęsnego stypendysty, pokutującego w karnej kompanii za mimowolną omyłkę, którą popełnił, wykrzykując slogany na cześć przywódców państwowych⁴⁶.

Spójrzmy na to szerzej: Lem zdaje się mówić, iż system polityczny, który za mocno zaciska obrozę na szyjach swych obywateli, nie może na zbyt wiele liczyć. Kontrolując usilnie lub zgoła likwidując sferę prywatności na rzecz zachowań i działań kontrolowanych i inspirowanych przez państwo, wznosi sam sobie monument, ale — jak mówił ksiądz Orfini z *Pamiętnika znalezionej w wannie* — ten pomnik jest tylko

⁴⁴ Zob. W. Gombrowicz, *Dziennik (1953—1956)*. Paryż 1971, s. 13. Gombrowiczowi chodzi o porównanie polskich wieszczów z geniuszami „klasy międzynarodowej”, takimi jak Dante, Szekspir czy Racine. Ci właśnie górują nad naszymi wielkościami dzięki większej dojrzałości ich rodzimej kultury.

⁴⁵ Zob. Lem, *Wizja lokalna*, s. 293: „Przyjeliśmy go do kompanii. Dowiedziałem się, że to mu właściwie niedozwolone. Próbę należy odbyć w samotności, nikt jednak tego nie pilnuje, a spytany przeze mnie, jak będzie z ksandią, referent odparł, że przecież nikt nawet do nich nie zagląda”.

⁴⁶ Zob. *ibidem*, s. 204.

górami łajna, głupotą rozmnożoną do takich rozmiarów, że graniczy z abso-
lutem i rzuca na kolana⁴⁷. Powiada ksiądz:

Mądrość — to ty, ty sam, albo — we dwóch! Ty i ten drugi, i most mię-
dzy wami błyskawic sprawiedliwych z oczu w oczy...⁴⁸

Rozum jest tedy zjawiskiem najściślej p o d m i o t o w y m, doma-
ga się pewnego minimum wolności dla jednostki pragnącej odnaleźć
swe „ja” i podejmować decyzje na własny rachunek. Coś podobnego
mówi znowu Picht:

Pozytywny zarys utopii jest dokonaniem rozumu, gdy ten kierując się
produktywną siłą wyobraźni projektuje przestrzeń możliwości, w której spo-
łeczność ludzka może urządzić swe przyszłe życie z uwzględnieniem danych
realiów. Tylko rozum potrafi produkować świat, w którym zapewniona jest
egzystencja ludzkości. Ów przyszły świat musi więc być tak skonstruowany,
by rozum mógł się w nim wykazać. Tym samym uzyskaliśmy poszukiwaną
zasadę. Głosi ona: przyszłe dzieje ludzkości istnieć będą tylko wówczas, jeśli
uda się doprowadzić świat do stanu, w którym zgodne z rozumem myślenie
i działania są możliwe i mogą przeważyć. Również to zdanie jest ewidentne
samo w sobie. Każdy dobór celów, każde planowanie, każde działanie poli-
tyczne i każde myślenie, które temu zdaniu przeczą — są fałszywe.

Lecz oto rozum we wszelkiej postaci zawsze i nieuchronnie zakłada wol-
ność. Nie każda forma wolności jest zgodna z rozumem, ale każda postać ro-
zumu wynika z wolności⁴⁹.

Jesteśmy więc znów w Utopii. Ale ta, o której teraz Picht mówi,
różni się znacznie od prezentowanej już przezeń „utopii technokratycz-
nej”⁵⁰; autor nazywa ją „utopią oświeconą” i określa jako „projekto-
wanie obrazów takich stanów, do których można doprowadzić działa-
niem świadomym celu” z uwzględnieniem „obszaru realnych możli-
wości”⁵¹. Tego rodzaju utopizm nie wydaje się już odległy od projek-
tów społecznego ładu zawartych w *Wizji lokalnej*.

Jakże więc Lem rozwiązuje „zagadnienie polityczne” w literaturze?
Przedstawmy raz jeszcze, w skrócie, drogę ewolucji jego myśli, aby
ostateczne konkluzje, przed chwilą formułowane, nie wydały się nam
zbyt banalne. Zaczyna jako klasyczny pisarz-utopista: prezentuje obra-

⁴⁷ Zob. S. Lem, *Pamiętnik znaleziony w wannie*. Kraków 1971, s. 182: „To
nie mądrość — to tylko ślepa, wszechobecna doskonałość, powstała samowiednie,
nie jest w ludziach, choć z ludzi — wyszła z międzyludzia. Czy słyszysz? Ludzkie
zło jest drobnostkowe i ułomne, a tu powstała wielkość... Góry potu! Uryna ocean-
nem! Grzmot agonii, milionopierśny chrap! Łajno wieków — opoką! Tutaj mo-
żesz utonąć w ludziach, możesz nimi się udławić, w pustyni ludzkiej szczeznąć,
bracie!”

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ P i c h t, *Odwaga utopii*, s. 122—123.

⁵⁰ Zob. fragment cytowany tutaj na s. 93—94.

⁵¹ Zob. P i c h t, *Odwaga utopii*, s. 120.

zy przyszłego społeczeństwa urządzonego podług wskazań rozumnej ideologii, prędko jednak uświadamia sobie, iż racjonalność ideologiczna prostująca ludzkie ścieżki poprzestaje najczęściej na jednej lub paru prymitywnych receptach, ponadto zakłada ona milcząco, iż budulec nowego ładu oczyszczony będzie ze wszystkiego, co weń wpisała dotychczasowa historyczna ewolucja (stąd maszyna wprowadzająca ustrój idealny na planecie Indiotów musi najpierw mieszkańców przerobić na standardowe „warcaby”, a potem z tych krążków układa geometryczne wzory; z pewnością nic bardziej zjadliwego przeciw klasycznym eutopiom nie udało się nikomu napisać). Powiada Jerzy Szacki:

Utopista dokonuje totalnej negacji świata istniejącego wraz z tymi jego alternatywami, pomiędzy którymi wybiera polityk⁵².

I rzeczywiście: zwycięstwo komunizmu w pierwszych powieściach Lema jest czczą deklaracją; w istocie chodzi raczej o wyminięcie problematyki politycznej, zbycie jej ogólnikami tak, by odsłonić pole dla prezentacji „utopii technologicznej”, czyli tego, co autora fascynowało naprawdę.

Na dłuższą metę polityczne kwestie nie dają się jednak zlekceważyć. W kolejnych utworach Lem dokonywać więc będzie krytycznego nicowania tego, co Szacki nazywa „utopią polityki” i tak opisuje na wyrazistym przykładzie:

Klasycznych przykładów utopii polityki dostarcza — jak się zdaje — epoka Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jedyna bodaj w dziejach epoka, w której rewolucyjna polityka żyła hasłem zaczynania od nowa, całkowitego zerwania z przeszłością i zbudowania na zasadach Rozumu zupełnie nowego społeczeństwa. Po drugiej stronie gilotyny czekać miał Francuzów szczęśliwy kraj, zupełnie niepodobny do tego, w jakim się urodzili, żywo natomiast przypominający utopijne idealizacje antycznych republik oraz „naturalne” zasady odkryte przez filozofów oświecenia.

Polityczną utopią owego czasu była umowa społeczna. Można rozwiązać złe społeczeństwo, można zawiązać społeczeństwo dobre. Lud ma do tego prawo. [...] Możliwe jest stworzenie społeczeństwa, republiki, narodu. Wystarczy odwołać się do praw przyrodzonych człowieka, przekreślić despotyzm, przywileje, niewolnictwo. Lud może dokonać tego wszystkiego, otwierając tym samym drogę do szczęśliwego społeczeństwa. Trzeba tylko pokonać nieprzyjaciół i ustanowić odpowiednie instytucje. Wiązała się z tym iście obłądna wiara w moc ustaw i dekretów: jeszcze jeden wysiłek, a konstytucja będzie naprawdę doskonała; jeszcze jedna zasadnicza reforma ustroju, a wszystkie problemy społeczne zostaną rozwiązane raz na zawsze⁵³.

Nawiasem mówiąc, ulubionym celem Lemowych żartów literackich jest prawodawstwo — nie nadążające nigdy za dynamiką przemian rzeczywistości i nad labiryntem świata nadbudowujące labirynt własny,

⁵² Szacki, *op. cit.*, s. 136.

⁵³ *Ibidem*, s. 142—143.

z paragrafów złożony⁵⁴. Oczywiście adres krytyki Lema jest szerszy: „utopię polityki” krzyżuje z „utopią technokratyczną” i obie te wizje doprowadza do ostatecznych, absurdalnych konsekwencji — cywilizacje, które bez reszty zaufały technologii, zaniedbały zaś sferę celów, podane irracjonalnym motywacjom polityków, doraźnemu wygodnictwu, poszukiwaniu nowości itd., otóż te cywilizacje przechodzą okres obłędnej dość krzątaniny, swoistego „nienasyceńca” nowymi formami życia i sprawczej potęgi, by w końcu z a s t y g n ą ć w obliczu zrealizowanej wszechmocy tworzenia i przeistaczania swej postaci⁵⁵. Kres, do którego zmierza „czysta technologia” i „czysta polityka”, aż nazbyt u Lema przypomina piekło. Pozycje, z jakich pisarz krytykuje eutopijne wizje nowych społecznych łańdów, przywodzą na myśl stanowisko politycznej „szkoły konserwatywnej”. Konserwatyści, podług Szackiego:

Po pierwsze — wykazywali, iż utopizm nie bierze pod uwagę właściwości materii życia społecznego — zbyt złożonej, aby mogły mieć do niej zastosowanie jakiegokolwiek proste zasady ogólne. Wszelka próba ich zastosowania — dyktowana zwykle przez racjonalistyczną pychę — musi pociągnąć za sobą konieczność użycia przemocy w celu nagięcia życia do wymogów abstrakcyjnego ideału. Po drugie — krytycy utopizmu dowodzili, iż utopie są oparte na fałszywej koncepcji natury ludzkiej, zakładają bowiem z reguły, że człowiek jest powołany do osiągnięcia szczęścia i doskonałości⁵⁶.

Argumenty te dość precyzyjnie oddają także sens Lemowej krytyki. *Nb.* jeśli Szacki za klasykę konserwatywnego antyutopizmu uważa Dostojewskiego *Notatki z podziemia*, to i Lem z lektury tego utworu wyciąga oczywisty profit. „Dworzec tęczowy” z *Podróży dwudziestej czwartej*, urządzenie służące do wcielania wśród Indiotów „absolutnego porządku”, to przecież zapewne aluzja do „Kryształowego Pałacu” Czernyszewskiego, któremu tyle uszczypliwych uwag poświęcił bohater Dostojewskiego.

Łatwo tutaj o nieporozumienie, tj. o konkluzję, iż Lem po prostu w swoich wizjach przyszłości wymienił znaki: zniechęcony do obrazów powszechnego szczęścia, nie wytrzymujących racjonalnej krytyki, eutopie obrócił w dystopie i przystosował się przez to do powszechnie panującej dziś w literaturze *science fiction* mody. Tym to łatwiejsze, że — jak znów powiada Szacki —

granica między utopią pozytywną i negatywną jest do pewnego stopnia płynna: to, co być powinno, może w oczach innego człowieka jawić się jako to, czego właśnie być nie powinno⁵⁷.

⁵⁴ Zob. S. Lem: *Czy pan istnieje Mr. Johns?* W: *Dzienniki gwiazdowe* (1957); *Ze wspomnień Ijona Tichego*. 5. (*Tragedia pralnicza*). W: *Dzienniki gwiazdowe* (1971); *Przekładaniec*. W: *Bezsensowność; Wizja lokalna*, rozdz. 1—2.

⁵⁵ Zob. S. Lem: *Podróż dwudziesta pierwsza*. W: *Dzienniki gwiazdowe* (1971); *Altruizyna*.

⁵⁶ Szacki, *op. cit.*, s. 154—155.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 172.

I tak np. obraz Ziemi w *Powrocie z gwiazd* uchodzić może za euto-
piczny bądź dystopijny — w zależności od punktu widzenia.

A jednak intencje Lema są chyba inne — i aby je odczytać właści-
wie, należy rozróżnić w jego pisarstwie to, co jest literacką wersją nau-
kowej prognostyki, to, co jest modelarstwem socjologicznym o wymo-
wie uniwersalnej i filozoficznej, a wreszcie i to, co — występując w sza-
cie dystopii — w rzeczywistości pełni rolę doraźnej krytyki naszego
świata. I tak np. polityczną satyrą będzie *Opowieść Pierwszego Odmro-
żenia z Edukacji Cyfrania*⁵⁸, tzn. próżno byłoby w smutnym obrazie
wydrażonej planety z orkiestrą w środku doszukiwać się dystopijnej
„prognozy”; jest to przecie polityczna alegoria w stanie czystym. Ina-
czej z *Maską*, która jest najwyraźniej symboliczna, a jej adres zdaje
się być ogólny i ponadczasowy; jeszcze inaczej zaś z *Wizją lokalną*,
podzieloną w sposób mylący dla czytelnika na partie o wymowie sa-
tyryczno-alegorycznej — i nad wyraz poważne rozstrząsania na temat
socjotechniki, psychologii społecznej, problemów technologii *tout court*,
a także „technologii etyki” itd.⁵⁹

Wątek utopii w dojrzałej twórczości Lema nie zaginęła więc, ale ra-
czej uległ ewolucji i rozgałęzieniu, co się wiąże ze znacznym zwiększe-
niem samoświadomości twórcy. W satyrach występuje w ironicznym
cudzysłowie, w filozoficznych przypowieściach traci swą pierwotną funk-
cję na skutek ostentacyjnego nieprawdopodobieństwa przedstawianych
światów, a także w obliczu jawnie instrumentalnego, przenośnego cha-
rakteru prezentowanej rzeczywistości. Dopiero tam gdzie autor podej-
muje rozważania praktyczne nad problemami przyszłościowej cywili-
zacji, utopia pojawia się jako swoiste odniesienie dla świata tu i teraz,
zyskuje charakter prognozy czy eksperymentalnego modelu. Nie jest to
już utopia klasycznego typu; o perspektywach tego gatunku w najbliż-
szych dziesięcioleciach pisał cytowany tu często Picht:

Thomas Morus nie tylko odkrył podstawową strukturę nowożytnego pro-
jektowania światów; przejrzał też zarazem jego dwuznaczność. Immanentne
świata myślenie i działanie wydaje się niemożliwe bez utopii; wszelako Mo-
rus nie był tak naiwny, by popaść we własną utopię. Wiedział dokładnie, że
utopia jest wprawdzie nieodzowna, ale antycypowanej w niej totalności nie
uda się nigdy zrealizować. Utopiści XIX i XX wieku nie są tak oświeceni;
dotyczy to zarówno technokratów, jak i lewicowych reformatorów społecz-
nych. Ich utopie urzeczowione są niebezpieczne, mogą mieć krwawe na-
stępstwa. Do tego czasu pouczono nas o tym tak gruntownie, że nie należa-
łoby się już domagać „utopii konkretnych”. Figurą myśli potrzebną nam, byś-
my mogli rozwiązywać problemy XX wieku, nie jest utopia „konkretna”, lecz
„krytyczna”. Jest to utopia „krytyczna” w podwójnym sensie: po pierwsze,
każda utopia zawiera metodyczny schemat przesłanek racjonalnej krytyki

⁵⁸ Zob. L e m, *Edukacja Cyfrania*.

⁵⁹ Pojęcie „technologii etyki” wprowadza S. L e m w eseju *Etyka technologii i technologia etyki* (w: *Dialogi*. Wyd. 2. Kraków 1972).

aktualnych sytuacji, a po drugie, krytyczna utopia musi w ciągłej samokrytyce świadomości uwidaczniać niezbywalne rozróżnienie między utopią i rzeczywistością⁶⁰.

Intencje Pichta są co się zowie „konstruktywne”, ma on bowiem na uwadze głównie rozwój nauki, prognozowania, uzdrowienie stosunków politycznych na świecie, itd. Lem „konstruktywny” jest także, ale na nieco inny sposób, tzn. nie mniej interesuje się losem nauki i społeczeństw, ale — będąc pisarzem — zadaje im pytania śmielej i wykreśla bardziej uniwersalne perspektywy. Jego literacki program eksperymentatorski i prognostyczny znajdziemy w *Fantastyce i futurologii*:

Sądzę, że problem przyszłości ludzkiej można by tak określić wyraźnie: Automatyzm postępu, który by gwarantował zawsze błogosławione skutki wszelkiej technoewolucji, jest fikcją; co do tego nie może być dwóch zdań. Możliwych dróg otwiera się przed ludzkością wiele; liczne z nich prowadzą prosto lub okólnie w *inferna*, podobne do fantastycznie malowanych dystopii *Science Fiction*. Powiedzmy w przypływie pesymizmu, że 95 procent owych torów rozwojowych, jakie przed nami otworem stoją, wiedzie na manowce. Ale to, żeby ich 100 procent miało koniec — jako cel drogi — w piekłach tkwiący, nie mieści mi się w głowie. Świat nie jest wprawdzie materialną maszyną do produkowania olbrzymich ilości szczęścia, ale tak samo też nie jest dziełem szatana, złośliwie i rozmyślnie po to zaprogramowanym, żeby ludzie ludzi dręcząc, ani jako ofiary, ani jako oprawcy nie mogli z kieratu udreki się wymknąć. Żadnym cenzuralnym zakazem nie powinny być obłożone skrajne sektory kreacji — tj. „utopii angelologicznej” i „dystopii szatańskiej”. Lecz niechaj tworzą przeciwstawne krańce przestrzeni, wyzywającej na mniej jednostronną robotę budowlaną. [...] Dwie ciężące tradycyjnie ku sobie sprawy musimy rozłączyć wyraźnie, nim powiemy cokolwiek o nieschatologicznym traktowaniu tematu utopii. Trzeba mianowicie oddzielić aspekt etyczny socjologicznego modelarstwa od jego aspektu czysto rzeczowego, tj. konstruktorskiego. [...] Nie należy tedy od razu stawiać pytań i organizować doświadczeń myślowych w czysto moralnym porządku, lecz stać się empirykiem — budowniczym światów po prostu konstruowalnych, podług całości naszej dobrej wiedzy możliwych — jako obarczonych przynajmniej pewną, niechby znikomą nawet, szansą urzeczywistnienia. Nasuwa się wówczas koncepcja wprowadzenia w to pole tematyczne — metod cybernetycznego modelarstwa. Różne typy zależności powstających międzyludzko, czyli rozmaite typy struktur zbioru społecznego, można będzie kiedyś badać — ustalając pozycje wyjściowe jako program modelowej socjoewolucji — i obserwować tworzące się w maszynie procesy samoorganizacyjne, tendencje socjostaticzne lub socjolityczne, aby dojść jakości stanów równowagi, szukać krytycznych punktów socjodynamicznych przejść, co formacje od formacji oddzielają, analizować trajektorie takich wymodelowanych społeczeństw wieloaspektowo, poddawać podobne organizmy pseudospołeczne działaniu różnych czynników zakłócających ich równowagę, wymyślać więc wynalazki i odkrycia nie istniejące, dociekać skutków ich upowszechnienia itd. [...]

Lecz właśnie jest rzeczą niezwykle charakterystyczną dla *Science Fiction*, że fantazja o takim, tzn. racjonalno-doświadczalnym, typie podejścia do społecznych fenomenów nie zagościła w niej dotychczas. Na wszelkie najbardziej

⁶⁰ Picht, *Technika i utopia*, s. 202.

monstrualne aberracje, na wszystkie formy okropnych czy niesamowitych eksperymentów fantastyka ta niejednokrotnie sobie pozwala — lecz na wypróbowanie, w nazwanym trybie, struktur, co mogłyby służyć za znośne mieszkania planetarne dla ludzkości, jakoś się nie zdobyła. Tym to dziwniejsze, że w powyższym generalnym podejściu kryje się bezlik literackich możliwości⁶¹.

W tym przydługim cytacie zawiera się właściwie to, co najważniejsze w Lemowej idei literackiej „socjoinżynierii”. Powiedzieliśmy przed chwilą, iż poglądy Lema zgadzały się dość dokładnie z poglądami konserwatywnych krytyków utopizmu. Ale przecież dzieli go od nich także olbrzymi dystans. Kiedy Dostojewski czy Edmund Burke rozwodzą się nad nieracjonalną, nielogiczną naturą człowieka, do której nie przystają żadne abstrakcyjne programy „społeczeństw-mechanizmów”, mają tę naturę za element niezbywalny socjoinżynierskiego rachunku. Człowiek zatem „taki już jest” i żaden dobroczyńca ludzkości nic na to nie poradzi. Lem swoje wizje kształtuje w zupełnie odmiennym świecie, u niego bowiem właśnie „ludzka natura” jest lub może być obiektem konstruktorskich zabiegów: ingerencji genetycznej, cyborgizacji, maszynizacji intelektu, itd. Problemy Lema zaczynają się więc o piętro wyżej niż jego konserwatywnych poprzedników, on sam zaśię „konserwatystą” nazwać się nie daje i ani mu w głowie krytykować Rozum, gdy ten statecznie sobie poczyna — czyli nie udaje, że umie łatwo rozstrzygać to, co w samej rzeczy łatwe wcale nie jest. „Ludzka natura” nie stanowi zatem dla Lema jakiegoś ostatecznego punktu, aksjomatycznego *constantis*, wokół którego organizują się społeczne doświadczenia. Jeśli zaś wzdraga się jej zaprzeczyć, to już nie dlatego, że poza nią wykroczyć nie potrafi, ale — że przeciw temu buntuje się jego zmysł moralny, a zatem czynnik wykraczający poza czysto logiczne dowodzenia.

Czym więc była polityka w twórczości Lema? Najpierw — narzędziem podziału świata na dobrą i złą połowę, nadzieją na przyszłą doskonałość społecznych struktur; po kilku latach — już tylko domenną złą wiary i fałszywego rozumu. Pojęcie „polityki” wyraźnie zmienia się u Lema. Jak pisze Picht, zmiany takie „odpowiadają realnym możliwościom działania politycznego”⁶², autor *Dzienników gwiazdowych* próbuje więc owe możliwości zweryfikować i w tym celu wybiera się w obszary zamieszkałe przez istoty stworzone sztucznie, w eksperymentalnych celach, nawiedza też dziedziny czystej baśni i alegorii. Stamtąd dopiero wraca w sferę ludzką i formułuje precyzyjniej to, czego od polityki żąda. Składa się na nią, w ujęciu Lema, komponent „abstrakcyjno-modelujący” i komponent „etyczny”. Pierwszy określa, jak społeczeństwo rozumnie urządzić, drugi — co w nim (społeczeństwie) musi

⁶¹ Lem, *Fantastyka i futurologia*, t. 2, s. 331—333.

⁶² Picht, *Odwaga utopii*, s. 96.

pozostać niezmienione pod rygiem utraty gatunkowej i kulturowej tożsamości. „Polityka” tak rozumiana różni się diametralnie od dyscypliny, którą znaleźliśmy dotychczas pod tym mianem, sprawa walki o władzę schodzi w niej na plan dalszy, na czoło zaś wysuwa się kwestia rozumnego wyboru społecznych celów i środków działania. Jak pisze Picht:

Politykę można dziś pojmować jedynie jako sztukę zapewnienia ludziom egzystencji w zagrożonym świecie. Jest ona sztuką realizowania rozumu.

I jeszcze

To zadanie racjonalizacji uda się rozwiązać, jeśli rozum polityczny i naukowo-techniczna racjonalność wzajemnie się przenikną. Powstanie wówczas nowa forma władzy, która nie będzie się już posługiwać prymitywną przemocą, lecz instrumentarium myślenia⁶³.

Lem w swoich przemyśleniach sięga od Pichta znacznie dalej, więc i jego optymizm co do możliwości rozumu jest ostrożniejszy⁶⁴. Wspólne jest jednak rozczarowanie do zawodowców na terenie polityki dzisiejszej. Jeśli zatem potraktujemy Luzanię jako modelowe (nie idealne) państwo przyszłości, dostrzeżemy, że w nim niewiele miejsca pozostało dla polityków w rozumieniu współczesnym: uczeni proponują tam pewne technologiczne rozwiązania cywilizacyjnych problemów, demokratyczne społeczeństwo wyraża na nie zgodę lub jej odmawia. Tak więc — zawsze nieco abstrakcyjny — Rozum temperowany jest w każdym momencie przez stronnictwą subiektywność przywiązanych do tradycji i swej natury obywateli. Lem nie staje po żadnej stronie w tym sporze, nie buduje bowiem fantastycznego „państwa-machiny” poddanego na wieczność jednej idei, określa tylko warunki, jakie powinny być spełnione, by społeczeństwo mogło się rozwijać — i zarazem nie popadło w szaleństwo bezkierunkowych mutacji. Poruszywszy niebo i ziemię, dotarłszy do granic Bytu i Myślenia, pisarz zaleca na koniec politykowi tylko jedno: cnotę roztropnego umiaru.

⁶³ G. Picht: *Ochrona środowiska a polityka*. W: *Odwaga utopii*, s. 308 (tłum. K. Wolicki); *Odwaga utopii*, s. 99—100.

⁶⁴ Ta pozorna sprzeczność stąd wynika, że Lem próbuje dotrzeć niejako do „granic rozumu” i natyka się na kwestie, którym on już poddać nie może, jest bowiem tylko narzędziem i staje bezradny w obliczu problematyki teleologicznej. Stąd biorą się w późnych utworach Lema rozważania nad wiarą religijną, którą autor, deklarujący ateizm, rozumie jako przyjęcie istnienia jakiegoś „punktu X” we Wszechświecie, niepochwytnego dla intelektu, pełniącego rolę podstawowego „aksjomatu”, na którym cały Kosmos się wspiera. Wiara (być może niekoniecznie religijna) miałaby więc u Lema charakter najzupełniej bezinteresowny i pozalógiczny, wszelako bez niej rozum stałby się dźwignią, potężną wprawdzie, lecz pozbawioną podparcia.